



nr 26

LUTY

1984

WARSZAWA

— KRAKÓW

miesięcznik polityczny

W numerze:

Antypolskie szukały Reagana?

Sygnalizator związkowy

Dwa lata okupacji

Głos Pasa

Nasze Problemy

Europa przyszłości

Utrój wolnej Polsk

Liberalne państwo

31 lat po Stalinie

DRUK: zakt. graf. im. "Obronców Wujka" cena 60 zł

ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE

Po raz kolejny publikujemy nasze ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE. Zamieszczamy je bez zmian, choć już teraz widzimy w nich punkty, które trzeba zmienić, rozbudować lub wyjaśnić. Skąd o tym wiemy? Odtąd otrzymujemy /poprzez kolportaż/ wiele listów od naszych Czytelników - DZIĘKUJEMY BARDZO - pojawiły się także pierwsze komentarze w prasie niezależnej, co ciekawe, w poznańskich: "BAZA" nr.6, XI.83 r. oraz "DP"/"DODATEK POLITYCZNY" do pisma MKS Nowa Huta, nr.1, XI.83 r./ Tak zapoczątkowaną dyskusję chcemy kontynuować poprzez:

1. artykuły wyjaśniające poszczególne punkty ZAŁOŻEŃ PROGRAMOWYCH,
 2. dyskusję z naszymi Czytelnikami, na którą poświęcimy jeden z najbliższych numerów.
- Bardzo więc prosimy o kierowanie do nas opinii na temat naszego programu. Każdy list, a zwłaszcza krytyczny, jest dla rozwoju i precyzji naszej myśli politycznej niezwykle cenny. Jest to także znakomity materiał do studiów socjologicznych nad świadomością Polaków roku 1984.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

- I. 1. Niepodległe państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania ziemiami polskimi przez ZSRR.
 2. Wywalenie niepodległości jest naszym najważniejszym celem, warunkującym stworzenie ustroju demokratycznego i wolnościowego oraz dobrobytu.
 3. W obecnej sytuacji należy całą siłę skupić na walce politycznej z komunizmem, tj. na tworzeniu alternatywy politycznej wobec ustroju komunistycznego i zakładania organizacji skłonnych do przejęcia władzy.
 4. Niezależnie od pracowniczych grup postsolidarnościowych należy tworzyć podziemne partie polityczne, które będą łączyły ludzi wokół idei przeciwstawnych komunizmowi.
 5. Podziemny system polityczny stworzy nową, demokratyczną tradycję polityczną, wykształci kadry przyszłych działaczy państwowych, stanie się fundamentem przyszłej demokracji polskiej.
 6. Po wykształceniu się niepodległościowych i rewolucyjnych, tj. dążących do obalenia systemu, partii politycznych, należy powołać Podziemne Centrum Polityczne /PCP/ - a w razie potrzeby także regionalne centra polityczne.
 7. W momencie decydującej rozprawy z komunistami PCP przekształci się w Rząd Narodowy, którego celem będzie przejęcie władzy i rozpisanie wolnych i demokratycznych wyborów.
 8. Organizacje niepodległościowe powinny wysłać na Zachód swoich przedstawicieli, którzy wraz z Rządem Rzeczpospolitej Polskiej w Londynie, utworzą Polską Reprezentację Narodową. Głównym zadaniem PRN będzie walka dyplomatyczna o przekreślenie układów jałtańskich.
 9. Wyzwolenie Polski zależy od zmian w całym bloku sowieckim, a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujarzmionych przeciw komunizmowi i imperializmowi sowieckim. Świątym Polacy powinni pomóc w formowaniu się opozycji demokratycznej w innych krajach bloku.
 10. Najważniejszą zasadą obecnej taktyki jest całkowita izolacja władzy komunistycznej. Polegać ona winna na:
 - a/ nieobecności w organizacjach i instytucjach skłonnych władzy do prowadzenia antyrewolucyjnej polityki,
 - b/ niedopuszczenia, by organizacje społeczne, samorządowe, zawodowe i środowiskowe skłony władzy do wznięcia jej polityki.
 11. Walka z systemem powinna polegać na:
 - a/ strajkach, demonstracjach i rozruchach, które są skuteczną metodą szarpania władzy, o ile cienną się poparciem znacznej części społeczeństwa,
 - b/ strajkach ekonomicznych - podstawowej metodzie walki o interesy ludzka pracy,
 - c/ zwalniania tempa pracy, przede wszystkim w dziedzinach mających znaczenie strategiczne lub eksportowe.
 12. Komuniści, oraz osoby z nimi współpracujące powinny polegać stażem na siłach społecznych w formach zaakceptowanych w danym środowisku.
 13. Należy popierać wszelkie formy społecznej samopomocy i solidarności.
 14. Społeczeństwo powinno udzielać wszelkiej niezbędnej materialnej, organizacyjnej i moralnej pomocy niezależnym ugrupowaniom politycznym i społecznym.
- II. 1. Zasadą sprawowania władzy powinien być system parlamentarny oparty na wolnych i demokratycznych wyborach oraz nieograniczonym prawie do zrzeszania się.
 2. Należy doprowadzić do regionalizacji kraju przekształcając go w państwo federalne. Do kompetencji rządu centralnego powinny należeć: polityka monetarna, polityka graniczna, ochronność, polityka kryminalna.

dokończenie na str. III

Z A Ł O Ż E N I A

P R O G R A M O W E

dok. ze str. II

3. Wprowadzić jestedaj generalnie zwolennikami systemu prezydenckiego, biorąc jednak pod uwagę brak praktyki uczestniczenia w demokratycznym życiu politycznym społeczeństwa polskiego, zdecydowaliśmy się zaproponować system silnych rządów parlamentarnych:

a/ Centralne władze ustawodawcze będą się składać z dwuisobowego Sejmu RP i
- Izby Poselskiej, wybieranej w pięcioprzymiotnikowych wyborach z 9% barierą głosów /model RFN/ lub w czteroprzymiotnikowych, z dwoma turami głosowania /model Francji/,

- Izby Ziemi - składającej się z delegatów sejmów poszczególnych regionów,

b/ Wielkość parlamentarna formuje rząd - stanowiska ministrów mogą zajmować wyłącznie polskowie,

c/ Głową państwa jest Prezydent wybierany przez obie izby Sejmu.

4. Władze ustawodawcze regionalne powstają w drodze pięcioprzymiotnikowych wyborów.

5. Prezydent RP mianuje Sędziów Sądu Najwyższego, rozwiązuje Sejm na wniosek premiera i rozpisuje wybory.

6. Sejm obala rząd przegłosowując votum nieufności.

7. Sędownictwo jest niezależne od władz państwowych, a jego wewnętrzna struktura oparta jest o zasady samorządności.

8. Każda decyzja władz państwowych może być zaskarżona przez każdego przed sądem konstytucyjnym.

9. Państwowa straża RTV podlega kontroli odpowiedzialnej komisji sejmowej. Wewnętrzna struktura RTV oparta jest o zasady samorządności.

10. Każdy obywatel, lub grupa obywateli, mają prawo założyć przedsiębiorstwo każdego typu, stacja radiowa i telewizyjna, gmina, szpital itp.

11. Państwo ma prawo zorganizowania systemu ubezpieczeń społecznych /opiekę społeczną/ zapewniających obywatelom opiekę lekarską.

12. Zakładnictwo państwowe i kościół jest bezpartyjne. Władze państwowe są do udziału w kosztach kadłuba kadłubem stanowiącym się za koszty zwłoki w szkołach wstępnych /a w uczelniach wyższych przyznawają/. Koszty utrzymania w stopniu odpowiadającym warunkom zwłoki.

III. 1. Polski interes narodowy polega na zapewnieniu wszystkim Polakom, bez względu na kraj zamieszkania, możliwości życia w wolności, demokracji, dobrobycie i nieskrępowanego rozwoju narodowego.

2. Należności narodowe w Polsce będą miały zapewnione nieskrępowane warunki rozwoju narodowego, politycznego, religijnego, gospodarczego itp.

3. Należy przyjąć, że polska wspólnota narodowa nie musi być w jednym państwie, ale musi mieć zagwarantowane wszelkie prawa obywatelskie i narodowe oraz możliwość utrzymywania nieskrępowanych kontaktów ze starą ojczyzną.

4. Nie uznając PRL za wyraz dążeń narodu polskiego; przyjmując traktaty Ribbentrop-Molotov /s dn.23.VIII.39 i 28.IX.39/ oraz porozumienia Wielkiej Trójki w Teheranie, Jaltie, Poczdamie za nieobowiązujące; z uwagi na sytuację w Europie ukształconą w ciągu 40 powojennych lat należy:

- zawrzeć traktat pokojowy ze zjednoczoną i niepodległą państwem niemieckim sąsiadującym polską granicą na Odrze i Nysie.

- zawrzeć umowy z niepodległymi państwami: Ukrainą, Białorusią i Litwą, zwracając się na ich rzecz byłych polskich ziem wschodnich, pod warunkiem przyszanania zamieszkałym tam i mogącym się jeszcze osiedlić Polakom wszelkich praw narodowych, takich samych jakie będą mieć Ukraińcy, Białorusini i Litwini w Polsce.

5. Uszanujemy obecny kształt granicy polsko-czechosłowackiej. Należność polską w Czechosłowacji i odwrotnie i słowacką w Polsce powinny mieć zagwarantowane wszelkie prawa /patrz punkt III.2/.

6. Uszanujemy prawo wszystkich do swobodnego osiedlenia się i wyboru miejsca zamieszkania. Popieramy dążenia rosyjskiej ludności napływowej do powrotu z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii do jej ojczyzny.

7. Za naszych sprzymierzeńców uznajemy te rządy niepodległościowe w ZSRR i w innych krajach Bloku Wschodniego, oraz tych Rosjan, którzy bezwarunkowo uznają prawo wszystkich narodów imperium sowieckiego do samostanowienia, a ich niepodległy byt państwowy nie traktują jako szło konieczne lub przejściowe lecz jako wartość samą w sobie.

8. Dla zapewnienia stabilizacji w Europie, za podstawę uważamy utworzenie na terytorium Europy Środkowej i Wschodniej organizacji równoprawionych państw typu EWG /OPESIV/.

IV. 1. Należy ograniczyć bezpośrednio działalność gospodarstwa państwa do minimum. Państwo powinno jedynie stworzyć warunki dla jak najszerszego rozwoju inicjatywy gospodarczej jednostek i ich grup.

2. Stany sektor państwowy należy przekształcić w samostanowy, komunalny, spółdzielczy, prywatny i państwowy. Wszelkie sektory własności muszą mieć równe prawa, między ich dotychczas w jednokrotnym stopniu ograniczenia antymonopolowe i antytrustowe, zasady likwidacji masy upadłościowej w wypadku bankructwa, swoboda obrotu akcjami itp.

3. Szczególną opieką państwo otaczać będzie drobną własność prywatną /rodzinną/, w celu odtworzenia prawidłowej struktury gospodarczej.

4. Należy przekształcić wieś polską poprzez stwarzanie warunków /całkowita parcelacja PGR i oszczędna spółdzielni produkcyjnych/ zniesienie górnej granicy wielkości gospodarstw/ do powstawania dużych obszarów gospodarstw farmerskich.

5. Kapitał zagraniczny otrzymuje prawo swobodnej działalności w Polsce pod warunkiem reinwestycji minimum 50% zysków i stosowania się do polskiego prawa.

6. Warunki pracy i płacy określać umowy zawierane między pracodawcami a związkami zawodowymi. Państwo może wpływać jedynie poprzez arbitraż na rozwiązywanie konfliktów między stronami.

III.

BRANOWI OSWIECENIY I

Nie uśledzą dotychczas wyrażają pinyw, podygnąć i wygnać listów do instytucji lub osób
zobowiązanych do umiarkowania lub legalizowania ich własny w dotychczasowym społeczeństwie
polskiego.

Poniżej przedstawiamy, zamieszczony w 19 numerze /z kwietnia 1953 r./ wspomnianego w listach
nielegalnego kuryera literackiego "P I S", list N° 101, skierowany przez autora do
biurowej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Z treścią tego listu solidaryzujemy się w pełni, pod-
pisujemy go więc sami, a także wyrażamy do tego inne ugrupowania polskiego pokolenia, dotychczas nie-
wielki liczebność.

Do

**Biuro Organizacji Narodów Zjednoczonych
w Genewie.**

Donoszę, że polecaj to też naszym, tyłko biali. W kwiatku z niniejszym
nabity im się niepodległość. Jak by do Organizacji raki ten kolor skóry, at-
to były z tym jakie trudności, to my się nawet nie chcemy przemasować.
W tym celu prosimy do Organizacji o transport ciężkiej maszyny do budowy
mostu Kiew. Za my się nie chce to nie jest nasz winą. Tak się stało, a na-
wet sama do Organizacji jakby się nie chce i dozwolona jest to by też
Wielki na twarzy. Chyba, że do Organizacji ma zamiar tworzyć dupę.
My tej ciężkiej maszyny nie chcemy, niechaj się nie chce. Za każde jedno kilo mote-
ry do Organizacji jakby się nie chce, tak ciężką lakieru. Do Organizacji
nie chce być ten kolor, a my go mamy duży remont z importu.
No to będzie doskonałe rozwiązanie. Z wyrazami podziękowania

M. K.

NOTY WSKAZUJĄCE :

- 1. pismo: Listy do biura redakcji NIKI nie podpisujemy. Tak się stało, że NIKI jest na CZARNI
- przez co Listy nie podpisujemy.
- 2. adres: Główny biurowy adres Biura Organizacji, lub biurowy podpisujemy, na
biurowy. Najbardziej ważny z biurowy naszego biurowy.

WYKAZ WSPÓRACZY

1. Listy Biurowy Organizacji z biurowy naszego biurowy, podpisujemy, że NIKI jest na CZARNI,
List ten podpisujemy naszymi nazwiskami /podpisujemy się nim tylko w biurowy naszym - on-
go się nie chce dla sprawy - podpisujemy jakby w biurowy.

N. K.	/Krzysztof Kozłowski/	Wojciech Leśko
K. K.	/Krzysztof Kozłowski/	+++
Leśko Kozłowski	/Leśko Kozłowski/	stronach naszego biurowy
K. K. K.	/Antoni Wierzyński/	Idi Amin Kida
K. K. K.	/Krzysztof Kozłowski/	Krzysztof Kozłowski
Jan K. K.	/Wojciech Wojnowy/	Antoni Wierzyński
K. K. K.	/Wojciech Wojnowy/	Wojciech Wojnowy
K. K. K.	/Wojciech Wojnowy/	Tourek
K. K. K.	/Zygmunt Znamkowski/	Scha Kida
K. K. K.	/Zygmunt Znamkowski/	Coe Kida

ANTYPOLSKIE SANKCJE REAGANA ?

Przewodniczący NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" Lech Wałęsa, miał ostatnio kilka wypowiedzi publicznych /przemówienia w Oslo w. zw. z wręczeniem Nagrody Nobla, apel o zniesienie sankcji, przemówienie przygotowane na uroczystość pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców/. Wzywał w nich do realizmu, dialogu z komunistami, porozumienia z władzą; formułował możliwe do przyjęcia dla Związku zasady tego porozumienia.

Linie polityczną Lecha Wałęsy, dążenie i liczenie na porozumienie z komunistami, krytykowaliśmy niejednokrotnie, wskazując na jej krótkowzroczność i brak realizmu. Dlatego też tego zagadnienia nie będziemy rozwijać. Dziś natomiast, chcielibyśmy się ustosunkować do apelu Przewodniczącego "S" do rządów zachodnich, a przede wszystkim do administracji Stanów Zjednoczonych w sprawie zniesienia sankcji gospodarczych, nałożonych na rząd PRL po wprowadzeniu stanu wojennego. Zwłaszcza, że wystąpienie Lecha Wałęsy zbiegło się z historyczną kampanią propagandową, rozpetaną przez komunistyczną propagandę, kampanią zawierającą ultimatywne żądania zniesienia sankcji i pokrycia wyimaginowanych strat, wynikających z ich stosowania.

Znaczenie ekonomiczne sankcji jest po prostu żadne. Tym, którzy sądzą inaczej, dedykujemy wypowiedź Stefana Bratkowskiego /cytowaną za nr. 1 jego gazety dźwiękowej/ - zdeklarowanego zwolennika linii Lecha Wałęsy, linii dialogu i porozumienia:

"Co odpowiadać na pytanie o stosunek do sankcji Reagana? Przede wszystkim nie zabierać głosu dopóty, dopóki się nie wie na czym one polegają i jaki mają wpływ na stan gospodarki i władzy w Polsce. Najpierw czego dotyczą sankcje, po kolei:

Po pierwsze LOT nie ma prawa lądować na lotniskach w USA. Ląduje w Kanadzie. Powoduje to pewne straty, ale chętni do skorzystania u z usług LOT-u i tak musieli zawsze najpierw dolecieć do miejsca startu samolotów LOT-u. LOT ponosi ogromne straty, ale w skutek mało fachowego obecnego kierownictwa i ograniczenia podróży Polonii Amerykańskiej z powodu stanu wojennego.

Dwa: Zakaz połowów na szelfie północno-amerykańskim. Te ryby i tak nie docierały na rynek polski, sprzedawano je wyłącznie na Zachodzie. Spadki więc wpływy dewizowe - kilkadziesiąt milionów dolarów - j e d y n a jakaś realna, wyliczalna strata.

Trzy: Stany Zjednoczone przestały sprzedawać nam zboże i pasze za złotówki, jak sprzedawały przedtem, kiedy w ten sposób dofinansowywały polską gospodarkę. Pretensja o to, że ktoś nie chce kogoś dofinansowywać więcej, jest wręcz z a b a w n a. Część fachowców w Polsce wręcz miała nadzieję, że te ograniczenia spowodują rząd do zrealizowania hasła chłopca - publicysty, Karola Wojtaszczyka: "Po co płacić amerykańskim farmerom, kiedy można polskim chłopom ... i to mniej!" Niestety, tak się nie stało.

Cztery: Odebrano towarom polskim klauzulę najwyższego uprzywilejowania, ale to co eksportowano z Polski do USA, głównie mięso i wódka, nie musiało nigdy z tej klauzuli korzystać, bo amerykańskie cła ochronne nie obejmowały żywności.

Pięć: Zawieszono rozmowy na temat amerykańskich gwarancji rządowych dla polskich długów państwowych. I oto pretensja nie pozbawiona jest akcentów humorystycznych, bo w rzeczywistości tracą na tej sankcji głównie banki amerykańskie, które naszym władzom pożyczają pieniądze.

Możemy dołączyć do sankcji decyzje firm, które nie przedłużyły licencji dla polskich licencjobiorców. Ale Fiat, Grundig i Singer skorzystały tylko z okazji, by zerwać współpracę, która ich nie zadawała, a Thompson CF na polskich zamówieniach pokrywanych przez rząd francuski odkuł się już, zaś rząd francuski, który go uratował kredytowaniem polskich zamówień, nie chce więcej w to łądować. Firmy takie jak Sulzer, zadowolone ze swych polskich kooperantów, współpracy nie zerwały.

Sankcje reaganowskie miały więc i mają głównie charakter psychologiczny. Puścily władzę w Polsce na jej własny garnuszek i o tyle w ogóle są jakimś sankcjami. Stany Zjednoczone jednocześnie sprzedają zboże Związkowi Radzieckiemu, podpisały z nim umowę na pięć lat. No, ale wobec ZSRR trudno stosować sankcje, bo płaci gotówka.

Trudności gospodarcze władz polskich biorą się nie z sankcji a niewypłacalności, czyli z braku wolnych dewiz na import kooperacyjny, z braku nowych kredytów na to, bo nikt nie chce dawać i nie da nowych kredytów dłużnikowi, który nie umie uporządkować swojej gospodarki i nie gwarantuje, co więcej, żadnej poprawy.

Jeśli ma się dolary, można kupić za gotówkę i kukurydzę i wszystko, co potrzebne np. do hodowli brojlerów /.../.

A sankcje? Nie poddawajmy się żadnym plebiscytm i żadnym za albo przeciw. Rząd amerykański, jak każdy inny, ma prawo być niezadowolony z tego co robi władza w Polsce i dawać temu wyraz. Dla nas istotne jest, że My z tego co robi władza w Polsce jesteśmy znacznie bardziej niezadowoleni niż ktokolwiek inny." /wszelkie podkreślenia i wyróżnienia w tekście redakcji "N"7/.

Większość Polaków od samego początku wojny propagandowej, skierowanej przeciwko rządowi USA, doskonale rozumiała, że brak żywności, przestoje maszyn i urządzeń przemysłowych, to nie wina kapitalistycznego Zachodu lecz komunistycznego systemu gospodarowania, niszczącego po drodze wszystko, co mogłoby rzeczywiście ulżyć nędzy materialnej. Ta większość doskonale zdawała sobie sprawę, że pożyczki i pomoc technologiczna Zachodu nie ma żadnego związku z podniesieniem poziomu bytowania Polaków, 26 miliardów dolarów, zmarnowanych w trakcie epoki gierkowskiej, w konsekwencji doprowadziło do takiego zrujnowania gospodarki, że stanu jej obecnego nie można nawet porównać do przemysłów krajów głęboko zacofanych. /Polska - krajem związającym się - jak powiedział jeden z satyryków/. Pomoc finansowa państw zachodnich mogłaby odnieść pozytywny skutek, jeśli zasilonoby nią struktury gospodarcze o zupełnie innym mechanizmie zarządzania i sposobie wytwarzania produktów. Czyli inaczej, wzrost dobrobytu narodu może być jedynie wynikiem przeorientowania polskiej gospodarki w kierunku modelu rynkowego, z pełną autonomią i ściśle zakreśloną granicą ingerencji państwa.

Wystąpienie L. Wałęsy, oprócz zaproponowania Stanom Zjednoczonym ponownego udzielenia "PRL" zapomóg finansowych, które jeśliby doszły do skutku posłużą rządzącej biurokracji i wojsku do wzmocnienia kontroli nad społeczeństwem /więcej ludzi można kupić, gdyż rezerwar środków płatniczych będzie znacznie szerszy / ma t a k ż e wymiar polityczny.

I chyba on jest obecnie najistotniejszy. Trudno bez wyczerpujących danych zorientować się we wszystkich motywach, jakie skłoniły szefa "S" do takiego postawienia sprawy. Lecz jedno jest oczywiste - czas i forma w którym to wszystko zostało wygłoszone musi budzić głębokie zastrzeżenia.

Aby oddać komuś niedźwiedzią przysługę nie trzeba być przewidującym. Wystarczy być upartym i co jakiś czas zmieniać zdanie. Wałęsa oddał taką niedźwiedzią przysługę polskiej opozycji. W tym przypadku nie chodzi nawet o te nieszczęsne sankcje - nawet cofnięte, przy niezmiennym modelu gospodarowania nie przyniosą wzrostu stopy życiowej - lecz o polityczny czas, na który przypadek ten apel. Podwyżki cen, zapowiedziane nie w imię wyrównania kosztów produkcji towarów lecz w celu ponownego drenażu rynku, bez oglądania się na ogromne enklawy polskiej biedy; paranoi czny stosunek polskiej propagandy do narodu amerykańskiego; kontynuowanie stanu wyjątkowego, wzmocnione patrole ZOMO na ulicach z psami specjalnie tresowanymi na ludzi - i nagle pojawiają się jednocześnie apele szefów KOK-u i Solidarności !!! Na co mógł liczyć Wałęsa i jego doradcy, wygłaszając tak prorządowe orędzie. Nie sądzę, aby wystraszył się słów Jaruzelskiego, które padły w Zabrzu, że każdy obywatel PRL powinien być lojalny wobec rządu. Dodajmy nie swojego rządu! Nie trudno się domyślić jakie motywy polityczne legły u podłoża tego, wg. nas niefortunnego, wystąpienia. Była to nadzieja, że Czerwony po wyświadczeniu mu takiej przysługi może zgodzi się na negocjacje z Lechem. Naiwność, która towarzyszy wielu politykom zachodnim w ich kontaktach z Europą Wschodnią, dała znać o sobie ustami polskiego przywódcy robotniczego. Doświadczenia ostatnich lat, jak widać, nie wiele nauczyły tego powszechnie szanowanego człowieka. Żeby nie było niedomówień, żeby nie pozostawić cienia złudzeń w Wałęsie, pewny siebie, jak zwykle Urban, w kilka godzin po tym wezwaniu zdystansował się od wszelkich rozmów aktualnych i przyszłych z autorem apelu. Jeżeli Stany Zjednoczone rzeczywiście zniosą sankcje i uruchomią kredyty, reżim będzie mógł pochwalić się autentycznym i chyba pierwszym zwycięstwem politycznym od dwóch lat. Tym bardziej będzie ono cenne, że zostanie osiągnięte za darmo.

Więzienia są pełne, stan wyjątkowy trwa, ludzie są dalej wyrzucani z pracy, stopień zniewolenia narodu wzrasta, "Solidarność" i jej przywódca są obławiani w sposób najbardziej monstrualny, a Zachód jeszcze za to wszystko zapłaci. No, takiego kosa to komuniści się nie spodziewali.

A opozycja? Sądzę, że w imię zachowania mitycznej jedności położy po sobie uszy i to co się zdarzyło przyjmie z zażenowaniem milczeniem. To, że apel ten zbiegł

się z wezwaniem TTK do marszów protestacyjnych /zresztą w fatalnie wybranym terminie/, będzie miało również wpływ na motywację do wyjścia na ulicę. Niestety, musimy stwierdzić, że nasze przewidywania co do postawy politycznej przywódców związkowych i ich doradców się sprawdzają.

Dobre chęci nie wystarczą, trzeba jeszcze umieć myśleć w kategoriach opłacalności podejmowanych posunięć, dla dobra sprawy, którą się reprezentuje. I każde słowo jest ważne, każdy moment źle wybrany na jego wypowiedzenie przynosi skutki czasami nie do odrobienia. Aby dać się zamykać do więzień, pozwalać tłuc pałami na ulicy, trzeba wiedzieć po co, dla kogo i za co. Takim celem jest WOLNA i NIEPODLEGŁA POLSKA, a nie szukanie ugody z komunistami, wtedy kiedy oni czują się panami sytuacji. Na spektakularne z nimi kompromisy jeszcze za wcześnie. Oni, aby z nami ewentualnie rozmawiać, muszą się nas bać. Niestety, polityczne pomysły w rodzaju ju apelu o zniesienie sankcji, komunistów nie przestrasza, co najwyżej skłania ich do jeszcze bardziej bezczelnych drwin. My zaś, jeśli nie możemy im zaszkodzić - to przynajmniej im nie pomagajmy, bo szkodzimy wtedy tylko sobie.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

DWA LATA OKUPACJI

13 grudnia 1983 r. minęło dwa lata od wojskowego zamachu stanu gen. Jaruzelskiego. W prasie podziemnej pojawiło się wiele artykułów, zastanawiających się nad tym jak wygląda bilans tych dwóch lat po obu stronach barykady; po stronie społeczeństwa i po stronie władzy. Szczególnie interesujące wydały nam się rozważania, zamieszczone w 55 nr. /Wyd. C/ warszawskiego "GŁOSU WOLNEGO ROBOTNIKA" - pismo Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarności" - z 13.XII.1983 r. Artykuł ten tak dobrze oddaje nasze poglądy i przemyślenia, że przedrukujemy go w całości ... i bez komentarza.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

DWA LATA OKUPACJI. 13 grudnia 1983 r. po kilkuniesięcznym okresie zaburzeń i niepokoju, Polska powróciła na drogę "socjalistycznego rozwoju", na konno mocno zaniepokojonej i zagniewanej "sprawą polską" rodziny krajów "realnego socjalizmu". Kolejny eksperyment wszczęcia jadu demokracji w zdrowe ciało państwa "totalitarnego socjalizmu" nie powiódł się i dowiódł trwałości i niezmienności podstawowych cech takiego państwa: skłonności do intensywnego niszczenia wszelkich objawów wolności jednostki i społeczeństwa oraz braku ekonomicznych i społecznych mechanizmów rozwoju gospodarczego. Weszliśmy w nową fazę budowy socjalizmu w naszym kraju, charakteryzującą się likwidacją złudzeń, że jakkolwiek forma ustroju socjalistycznego jest w stanie zapewnić godziwe warunki życia Polakom, że pozytywne reformy tego ustroju jest możliwa. Jaki jest bilans ostatnich dwóch lat dla podstawowych czynników, kształtujących naszą sytuację /chodzi tylko o czynniki wewnętrzne/, jakie są perspektywy na bliższą i dalszą przyszłość? Komunistyczna władza - ekipa Jaruzelskiego, może po stronie aktywów odnotować trafną diagnozę możliwości obrony społecznej suwerenności: wolności. Doradcy Jaruzelskiego bezbłędnie dostrzegli brak gotowości społeczeństwa do ponoszenia daleko idących ofiar dla obrony tych wartości i w pełni fakt ten wykorzystali. Nie przestraszyli się buńczucznie zapowiadanych strajków, przypuszczali, że uliczne demonstracje samorzutnie będą gasły, że wizyta papieska wzniesie falę ucieczkowego rozmodlenia się, a nie masowego buntu i aktywnego sprzeciwu, że nie wyprowadzą ludzi na ulicę, rujnujące podwyżki ani śmierć pod milicyjną pałą warszawskiego licealisty. Wiedzieli, że nie wywoła rewolucji likwidacja SDP, związku literatów czy plastyków. W walce ze społeczeństwem władza nie popełniła wielkich błędów. Nie poszła na żadne kompromisy, bo wiedziała, że nie musi i - jak pokazały doświadczenia ostatnich dwóch lat - faktycznie nie musiała. Wielką pracą legislacyjną zalegalizowała formalnie dyktaturę na teraz i na przyszłość, zlikwidowała fikcję gierkowskiej quasidemokracji i usankcjonowała brutalny realizm dyktatu siły jako argumentu i metody sprawowania władzy.

Pasywa dwóch ostatnich lat dla komunistów to zaostrzenie sytuacji międzynarodowej i nieustające pogarszanie się sytuacji gospodarczej kraju. Nie spełniły się ich nadzieje na szybkie przejście Zachodu do porządku nad sytuacją w Polsce. Zachód zaczął wreszcie grać właściwą kartą konfrontacji ekonomicznej o własne

interesy. Nie spełniły się też nadzieje na zatrzymanie kryzysu ekonomicznego w Polsce, gdyż nie były oparte o realne możliwości lecz o zadziwiające głupią wiarę, że w socjalizmie można gospodarować efektywnie, i o zrozumiałą niechęć do uwierzenia, że obecny kryzys gospodarczy socjalizmu ma charakter strukturalny, i że w ramach obecnego systemu gospodarowania nie ma z niego wyjścia.

Władza przez ostatnie dwa lata uzyskała więc w kraju względny spokój i hegemonię polityczną, ale nie rozwiązała jego najistotniejszych problemów. Aktywa społeczeństwa to utrzymywanie oporu przeciw władzy. Trwający już od dwóch lat szeroki bierny opór uniemożliwił takie rozbitcie społeczeństwa, by nie było ono zdolne do jednorodnego, aktywnego działania opozycyjnego wobec obecnej władzy, gdyby pojawiły się siły organizujące taką postawę społeczną i sytuację nadającą jej sens. Pasywa to powolne tracenie podmiotowej roli w toczącej się grze politycznej. Niewytworzenie prawdziwego politycznego kierownictwa narodowego, programu działania na miarę potrzeb i odpowiedzialnej za jego realizację organizacji, sypcha społeczeństwo do roli reagującego i działającego żywiołowo tłumu, który uczestniczy w tworzeniu historii, ale nie ma wpływu na kierunek jej rozwoju.

I w końcu "Solidarność", jedyna w historii krajów socjalistycznych, duża niezależna organizacja społeczna, która 13 grudnia utraciła wywalczoną wcześniej pozycję partnera władzy komunistycznej, ale nie przestała być ostoją nadziei na pozytywne zmiany w Polsce. Jej aktywa to przetrwanie haseł i symboli w świadomości i sercach większości Polaków, to wytworzenie narzędzi i organizacyjnych zrębów ruchu oporu. Do pasywów trzeba zaliczyć chaotyczną, skrajnie nieudolną działalność zagraniczną, brak mocnego operatywnego kierownictwa, degrengolada dużej części wybierającego ucieczkę zagranicę aktywu, łamiącego się nazbyt łatwo w czasie śledztwa i przesłuchań, albo uprawiającego kawiarnianą konspirację. Niewątpliwie na ujemne konto "Solidarności" trzeba wpisać wiele błędnych decyzji /np. o strajku z listopada 1982/ i skostnienie personalne kierownictwa, co pozostawiło dany "Solidarności" depozyt wiarygodności oraz środki materialne i finansowe do dyspozycji w rękach ludzi, którzy nie potrafili tego w sposób maksymalny wykorzystać. Wszystko to pozwoli przesunąć "Solidarność" z pozycji aktywnej siły kształtującej rzeczywistość społeczną w sferę zjawisk już tylko historycznych. W sumie bilans ostatnich dwóch lat w Polsce wypada na zero. Nie zostało ostatecznie rozwiązane, przesądzone, zamknięte. Pewne jest tylko to, że przybliżyliśmy się poważnie do krawędzi przepaści gospodarczej, w którą niedługo zepchną nas kumulujące się zjawiska: a/ gwałtownego zaniku materialnych rezerw społecznych, co spowoduje pojawienie się na rynku głębokiego popytu odłożonego, b/ gwałtownego spadku zdolności produkcyjnych /w wymiarze całej gospodarki/ w wyniku zużycia się środków produkcji nie odnawianych z powodu zaniku funduszu amortyzacyjnego i inwestycyjnego, c/ gwałtownego nacisku długów zagranicznych, które wzrosną z powodu oprocentowania bliska dwukrotnie, a terminy ich spłaty częściowo będą już nieprzesuwalne. Natomiast jakie zdarzenia towarzyszyć będą tym ostatnim krokom ku przepaści - nie wiadomo. Wszystko jest jeszcze możliwe. O tym, czy zrealizuje się wariant nadziei - zadecyduje zdolność społeczeństwa do wyemanowania siły politycznej z realistycznym, niekunktatorskim programem. Ale bez względu na to, czy będzie dobrze, czy źle, czekają nas bardzo trudne lata. W trzecią rocznicę stanu wojennego najprawdopodobniej nie będziemy stali dalej przed alternatywą lecz rozważali co najwyżej przyczyny sukcesu społeczeństwa lub jego pełnej klęski. /K/

SYNDROM ZWIĄZKOWY

W polskiej prasie podziemnej trwa dyskusja. Jej uczestnicy, po przeprowadzeniu analizy bieżącej sytuacji politycznej, formułują strategię i taktykę Podziemia na obecnym etapie walki z Czerwonym. Coraz więcej zwolenników wydaje się zdobywać koncepcja upolitycznienia Podziemia, wysuwana od dawna przez środowisko "NIEPODLEGŁOŚCI". Co ciekawe, przeciwnicy tej koncepcji przestali ją wreszcie ignorować i podejmują z nami rzeczową dyskusję.

Ostatnio, publicysta "ROBOTNIKA" /Paweł Witkowski, w artykule "Syndrom NIEPODLEGŁOŚCI", 2/ skrytykował totalnie nasz punkt widzenia. Uważa on, że proponujemy "alternatywny" w stosunku do dotychczas uprawianego "sposób myślenia politycznego". Polega on na "zdecydowanej negacji tego co było dotąd. Nie jest to negacja dorobku poszczególnych ugrupowań opozycyjnych. Nie jest to nawet negacja dorobku "S". Jest to negacja całej filozofii politycznej stworzonej przed Sierp-

njem i wcielanej w życie po Sierpniu". Prowadzi ona do odrzucenia działalności nastawionej "na budowę niezależnych od państwa struktur aktywności społecznej, traktowanych jako SAMOISTNA WARTOŚĆ, niepodporządkowana doraźnym praktycznym celem politycznym". "Filozofia "N" sprowadza się" do dwóch podstawowych założeń: po pierwsze do "skoncentrowania się na walce politycznej", po drugie do "podporządkowania zadaniom tej walki wszelkiej niezależnej działalności społecznej".

Twierdzenia powyższe opierają się na nieporozumieniu. Rzeczywiście uważamy za konieczne "skoncentrowanie się na walce politycznej", dążymy także do "podporządkowania zadaniom tej walki wszelkiej niezależnej działalności społecznej". Do podporządkowania, a nie do zaniechania. Nurt ten jest tak widoczny w naszej publicystyce, że np. zdaniem redaktora paryskiego "BIULETYNU INFORMACYJNEGO "S" Seweryna Blumsztajna, omawiającego na falach "GŁOSU AMERYKI" 3/ wnikliwe i rzetelnie 21/22 numer naszego pisma / w tym wezwaniu do niezależnej akcji wyborczej/, "poza wysuwaniem postulatów zakładania partii politycznych propozycje "NIEPODLEGŁOŚCI" nie różnią się od zgłaszanych przez TKK"

Seweryn Blumsztajn jednak nie zauważa, że między TKK i orientacją solidarnościową a "N" jest zasadnicza różnica. Wyraża się ona, przede wszystkim, nie w tym co mamy do zaproponowania /"zakładanie partii politycznych"/, a w tym czego my nie proponujemy. Otóż nie proponujemy walki z Czerwonym przy pomocy palenia świeczek, przy pomocy strajków sekundowych i co najważniejsze nie proponujemy porozumienia z komunistami. Proponujemy natomiast walkę polityczną, na pewno długą i trudną, ale niosącą w perspektywie nadzieję na NIEPODLEGŁĄ I DEMOKRATYCZNĄ POLSKĘ.

Otóż właśnie koncepcję walki politycznej /"Filozofia "N"/ uważa publicysta "ROBOTNIKA" za prostą, sam natomiast jest zdania, że "podstawowym celem wszelkiej działalności opozycyjnej i na dziś i na jutro musi być, w wymiarze społecznym, walka o ODBUDOWĘ SPOŁECZYSTWA, jego świadomości i aktywności, materialnej i kulturowej. Jedyną prowadzącą do tego metoda, to długofalowa walka o tworzenie, umocnienie i rozszerzanie niezależnych struktur społecznych".

Walkę taką - dążenie do "samoorganizacji społecznej" - zdaniem Pawła Witkowskiego, odrzucamy. Twierdzimy natomiast, że wyjściem z koncepcyjnego impasu Podziemia byłaby bezpośrednia walka polityczna otwierająca dalekosiężne perspektywy, dająca poczucie swoistej wyższości wobec "ciemnego i nieupolitycznionego tłumu", pozwalająca uciec od dylematów nie zawsze przejrzystej rzeczywistości ku jasnym, ale z konieczności uproszczonym, rozwiązaniom". Filozofia ta - twierdzi Paweł Witkowski - "jest prosta i wpaść na nią nietrudno. Opozycja przedsierpniowa po prostu z niej zrezygnowała, bo uznała ją za nieskuteczną: i politycznie i społecznie. I za taką trzeba ją uznać w dalszym ciągu".

Chciałoby się w tym miejscu autorowi tych słów przypomnieć, że opozycja przedsierpniowa, w dużej części, świadomie zrezygnowała z filozofii tworzenia niezależnego ruchu związkowego /jeden z liczących się opozycjonistów miał zbyć propozycję organizowania Wolnych Związków Zawodowych, odpowiadając Kazimierzowi Świtoniowi: "Przedziej mi kaktus na dłoni wyrośnie, Panie Kazimierzu/, tak skutecznie, że jeszcze w Stoczni inteligentcy doradcy odradzali robotnikom trwanie przy tym postulatcie /patrz wspomnienia Tadeusza Kowalika w nr. 2 paryskich "ZESZYTÓW LITERACKICH" - przedruk krajowy Oficyna Wydawnicza "Numer Drugi", 1983/. Tymczasem, nieoczekiwanie dla wszystkich, postulat ten nie tylko okazał się realny, ale powstał w wyniku jego realizacji struktury niezależne /"SOLIDARNOSC"/ zdominowały działania Polaków na przeciąg co najmniej trzech lat. Zdominowały jednak tak skutecznie, że mimo dwóch lat rozczerowań i ciągłych zawodów /ludzie nie chcą strajkować, demonstrować, plakatować; Czerwoni nie chcą rozmawiać/, opozycji pogrudniowej nie udało się uwolnić z SYNDROMU ZWIĄZKOWEGO zafałszowującego rzeczywistość i ograniczającego refleksję polityczną. Dobrym przykładem ograniczeń z tego SYNDROMU wynikających, jest właśnie sposób rozumowania Pawła Witkowskiego.

Publicysta "ROBOTNIKA" nie zauważa, że postulat upolitycznienia Podziemia nie jest sprzeczny z walką o "ODBUDOWĘ SPOŁECZYSTWA", jego świadomości i aktywności ... "Ba! naszym zdaniem, świadomość polityczna jest - "ODBUDOWANEGO SPOŁECZYSTWA" - niezbywalnym atrybutem /nieodłączną, podstawową cechą/. Natomiast, podziemna działalność prowadzona w celu porozumienia z Czerwonym, różni "jak Polak z Polakiem", czy wg. dzisiejszych obyczajów "jak doktor z doktorem", ODBUDOWIE SPOŁECZYSTWA, jego świadomości ... nie służy.

Przekonanie, że "tworzenie, umacnianie i rozszerzanie niezależnych struktur społecznych" ma być celem działalności opozycyjnej anno 1984 świadczy o niewyciągnięciu wniosków z niedalekiej wręcz przeszłości. Niezależne struktury - /mówmy bez uników/ przede wszystkim "S" - nie mogą istnieć w ustroju totalitarnym. Są, w najlepszym przypadku, ledwie tolerowane... i likwidowane, kiedy tylko sytuacja na to pozwoli.

Dlatego też uznaliśmy, że spośród dwóch aktualnie nierealnych opcji /wyborów/ politycznych, tj. walki o ponowną legalizację "S" i walki o WOLNA POLSKĘ, bardziej celowa będzie działalność polityczna, wpływająca na razie przynajmniej na świadomość społeczeństwa i skupiająca ludzi wokół tej drugiej opcji .4/

Naszym zadaniem, na obecnym etapie walki z komunizmem, jest zainspirowanie ogólnospołecznej dyskusji politycznej, która nauczyłaby nas myślenia w kategoriach przywrócenia niepodległego państwa polskiego, demokratycznego wybrania i sprawowania władzy i prowadzenia efektywnej liberalnej polityki ekonomicznej. Osiągnięcie takiego stanu świadomości przez polskie społeczeństwo uważamy za zasadniczy i wstępny warunek powodzenia przyszłej rewolucji politycznej.

"Tworzenie, umacnianie i rozszerzanie niezależnych struktur społecznych" powinno być tylko środkiem do celu. Celem zaś powinna być NIEPODLEGŁA i DEMOKRATYCZNA POLSKA. Bez świadomości tego, nawet największe polskie ofiary złożone dla poszerzenia wolności czy odbudowy społeczeństwa, w ramach systemu komunistycznego, nie przybliżą owego, tak upragnionego, celu. Droga do jego realizacji polega, między innymi, także na "tworzeniu, umacnianiu i rozszerzaniu" takich "niezależnych struktur społecznych" jak partie polityczne.

Natomiast, to co proponuje opozycja związkowa, powinno być traktowane jako niezwykle ważny, ale tylko etap, ułatwiający nam zorganizowanie się w celu odzyskania niepodległości i wejścia w tę niepodległość z jako tako przygotowanym społeczeństwem. Dlatego też, polityczne zanegowanie legalności rządów komunistycznych w Polsce stało się polityczną koniecznością. Od tego zadania opozycja powinna zacząć dopiero wszelkie rozważania nad strategią i taktyką walki. Naszym zdaniem, polegać ona powinna na zakwestionowaniu prawomocności komunistycznej władzy w naszym kraju poprzez utworzenie podziemnego systemu politycznego, zdolnego do przejęcia, w sprzyjających okolicznościach, władzy - choćby na drodze WOLNYCH WYBORÓW.

In zaś bardziej świadome i zorganizowane /Paweł Witkowski, powiedziałaby ODBUDOWANE/ będzie społeczeństwo - choćby w "RUCHU NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI" 5/ tym dla naszej sprawy lepiej. Chodzi tylko o to, żeby cel, dla osiągnięcia którego organizowałoby się społeczeństwo, był realnym - choć trudnym do urzeczywistnienia - nie zaś złudnym mirażem.

- 1/ "ROBOTNIK" - pismo członków MRK"S". Nienumerowany i niedatowany egzemplarz z przełomu listopada i grudnia lub z początków grudnia 1983 r. /zawier. fragmenty stanowiska TKK w sprawie podwyżek cen/.
- 2/ Syndrom - "zespół objawów /symptomów/ charakterystycznych dla danej choroby" /"Słownik Wyrazów Obcych" PIW, 1959/
- 3/ "GŁOS AMERYKI", 9.XI.1983 r. Przegląd krajowej prasy podziemnej, prowadzony przez Seweryna Blumsztajna.
- 4/ Trzeba zwrócić uwagę, że w WOLNEJ POLSCE "SOLIDARNOSC" będzie mogła działać legalnie, o ile jej członkowie zechcą ją reaktywować. Zatem walcząc o NIEPODLEGŁOSC, walczy się także o "SOLIDARNOSC".
- 5/ patrz "NIEPODLEGŁOSC" nr. 25, styczeń 1984 r. artykuł "JEDNOSC W RÓŻNORODNOSCI"

Arkady Akwedukt

G Ł O S P A N A

"Tygodnik Mazowsze" /TM/ nr. 71 z dnia 8 grudnia 1983 roku publikuje wywiad z szefem siatki informacji zakładowej TM. Możemy tam przeczytać: "Pyt.: Z tego, co mówisz, wynika, że działalność typowo związkowa ma bardzo ograniczony zakres. Odp.: Działacze "S" interesują się przede wszystkim polityką, a nie sprawami związkowymi. Krzyczą, aby tworzyć partie. Wciąż ich pytam, dlaczego nie podejmują różnych konkretnych działań. Powinni rzucić ludziom hasła, że trzeba to i to napisać

na murze, że trzeba walczyć np. o naprawienie wentylacji, o takie sprawy, które by chwyciły". Pogląd szefa siatki informacyjnej wydaje się być prostym przedłużeniem poglądów szefów "Solidarności" z wyższego szczebla. Trochę wcześniej mogliśmy przeczytać wywiady z Wiktorem Kulerskim i Zbigniewem Bujakiem /obaż w warszawskim RMW, Bujak jest także członkiem TKK/;

"WOLA", nr. 37/79 z dnia 21.11.1983 /pismo warszawskiego MKK/;

"Red.: Jaki jest stosunek władz Związku i jaki jest Twój stosunek do różnorodnych inicjatyw politycznych w obrębie związku lub niekiedy wykraczających poza jego struktury? Na ile te inicjatywy mogą pomóc w działalności na rzecz Solidarności jako związku zawodowego? Wiktor Kulerski: Każda ugrupowanie i każda struktura, działająca na rzecz Rzeczypospolitej Samorządnej są pożyteczne i mogą odciążyć Związek wówczas, kiedy ich istnienie nie kończy się na pustostłowi. Jeśli pytasz o ugrupowania polityczne, to pozwól, że zapytam, co one uczyniły do tej pory? Jakie przedstawiły programy, jakie sposoby wprowadzania ich w życie zaproponowały, jakie działania podjęły dla urzeczywistnienia swoich zamierzeń i co z tego wynika? Dopiero wówczas, kiedy otrzymam odpowiedź na te pytania - sam będę mógł odpowiedzieć na Twoje pytanie. Sztyldami, deklaracjami i sloganami nic nie zakatujemy. Potrzebna jest robota".

TM nr. 69 z dnia 24.XI.1983: "Redakcja: Wszystko to wskazuje na upolitycznienie Solidarności. Czy wobec tego nie jest czas na tworzenie partii politycznych?"

Zbigniew Bujak: Istniejąc i działając w obecnych warunkach w podziemiu, związek jest o wiele bardziej utożsamiany z formą organizacji całego narodu, niż to było przed stanem wojennym. Teraz jest czas jednolitego działania, jednolitych celów. To nie przypadek, że nie powstały żadne liczące się partie polityczne, najwyżej deklaracje programowe. Można sobie wyobrazić, że w przyszłości różne kierunki polityczne będą się ogniskować w różnych partiach. To będzie czas podziałów, bo przecież w związku są rozmaite nurty".

Panowie Z.Bujak i W.Kulerski, choć związkowcy, odróżniają się mocno od swoich kolegów w innych krajach, którzy wręcz zachęcają szeregowych członków związku do interesowania się polityką. Związki przecież na ogół związane są z określonymi partiami politycznymi. Najbardziej zapędził się Pan W.Kulerski - chyba, że nie czyta w ogóle prasy podziemnej /poza "KOS-em i" TM/, że nie zauważył chociażby silnego upolitycznienia się całego regionu dolnośląskiego "S". Wydawane przez "koncern prasowy" Solidarności tego regionu /Solidarność Walcząca/ publikuje są mocno upolitycznione, przedstawiły swój pierwszy program /raczej socjaldemokratyczny/ ponad rok temu i rozwijają go w dyskusji z czytelnikami i prasą podziemną /m.in. z naszym pismem/. Solidarność Walcząca ma już także oddziały w innych miastach /Katowice, Częstochowa, Łódź/. Zdobywa nowych zwolenników nie dzięki nazwiskom, lecz atrakcyjnemu programowi/ o widocznej lecz nie akcentowanej opozycji do TKK/ i dobrej organizacji. Dzięki ruchowi Solidarności Walczącej, opierającej się na linii Frąsnyliuka, Dolny Śląsk jest najżywszym regionem ruchu związkowego. Pan W.Kulerski tego nie zauważa. Czyżby dlatego, że prowincja lepiej potrafi? Niech więc sam zostanie politykiem i pokaże, że potrafi lepiej.

Wypowiedź Pana Z.Bujaka jest prostsza do zinterpretowania. Z zupełnie nieuzasadnionych powodów boi się on, że czas tworzenia się partii politycznych będzie czasem rozpadu Solidarności. Przecież jedność "S" była zawsze pozorna. Ścierały się w niej różne poglądy i raczkujące ugrupowania /niektóre wręcz karykaturalne - jak tzw. "Prawdziwi Polacy"/. "S" po prostu powinna być obecnie centralą związkową, jednoczącą wszystkich związkowców w Polsce, niezależnie od ich poglądów politycznych. Jednoczyłaby wszystkich, którym - tzw. Nowe Związki nie odpowiadają. Jest także kontynuacją woli 10 milionów swoich członków, którzy nigdy nie odmawiali jej legalności istnienia po 13.12.1981 r.

Tworząc nasz liberalno-demokratyczny program i grupując wokół niego naszych zwolenników nie chcemy nikogo od "S", jako związku zawodowego odciągać. Sami, zapytani o przynależność związkową - odpowiadamy - "SOLIDARNOŚĆ". Pan Z.Bujak twierdzi, że ponieważ nie ma na razie podziałów, to "S" jest utożsamiana z całym narodem. My nie mamy ambicji wypowiedzania się w imieniu całego narodu, wypowiedzamy się tylko w swoim. Uważamy poza tym, że Pan Z.Bujak, o ile chce się wypowiedzieć w imieniu całego narodu w sprawach czysto związkowych, to ma do tego oczywiste prawo. Granica, niestety, pomiędzy tym co jest czysto związkowe a reszta, jest nie- wyrażna.

Wielokrotnie przez wywiad, udzielony przez Pana Z. Bujaka przewija się słowo "polityka". Dyskutowane jest np. jak zachować się podczas nadchodzących wyborów do tzw. rad narodowych i sejmu. To przecież jest problem polityczny, a nie związkowy. Znamy z historii wiele przykładów jednostek, głoszących: "ja wiem najlepiej o tym, co dla mojego narodu jest najkorzystniejsze" - tak robi prawie każdy polityk, lecz tragedią jest to, gdy uzurpuje sobie prawo wypowiedzania się w każdej kwestii w imieniu tego narodu, a najgorsze, jeśli w takim wypadku nie dopuszcza innych do głosu.

Wielokrotnie słyszeliśmy opinie, że ugrupowania polityczne /choć najczęściej, jako najgorszych, wymienia się NIEPODLEGŁOŚĆ/, to grupki zazdrośników i megalomanów, które chciałyby ustąpienia TKK i przejęcia władzy /!!!??/? w podziemiu przez anonimowe loterie. Nie bardziej mylnego! "S" w Polsce istnieje i istnieć musi TKK, RKK, porozumienia międzyzakładowe, Tajne Komisje Zakładowe i nawet Zagraniczne Biuro "S". Istnieć powinny także partie polityczne, a wszyscy razem dopiero możemy tworzyć swoimi programami politycznymi i robotą związkową opozycję wobec komunistów. Model współpracy opisaliśmy w "N" nr. 25, w artykule "Jedność w Różnorodności", proponując powołanie "RUCHU NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI". Dopiero bowiem przywrócenie w Polsce demokracji gwarantuje swobody polityczne i stwarza warunki związkowcom do polepszenia ich sytuacji materialnej. Ruchowi takiemu może przewodzić TKK, Przewodniczący "S" Lech Wałęsa, czy ktoś inny, rzecz w tym, abyśmy działali wspólnie a nie uważali się za konkurencję. Środowisko "N" np. nie jest przecież organizacją związkową a "S" nie twierdzi, jakoby była partią polityczną! Zresztą różne podziemne partie polityczne też powinny utworzyć w ramach Ruchu na Rzecz Przywrócenia Demokracji porozumienie dotyczące sposobów walki z komunistami.

Wyrażanie się w imieniu całego narodu, bez prób zasięgnięcia jego opinii, jest drugą narodową wadą Polaków. W przypadku przywódców PZPR nazywało się to: "odcięcie od mas". Z przykrością stwierdzamy, że ostatnio, obok TKK, nęgninnie praktykuje to Pan Lech Wałęsa /lub raczej ci, co piszą jego przemówienia/. Rażące jest u Pana Wałęsy /wypowiedź w stoczni podczas spotkania z Rakowskim, przemówienia w Oslo, liczne wywiady/ to, że wielokrotnie podkreśla, że "wszyscy jesteśmy za socjalizmem" i "nie chcemy obalać władzy". Są to prawdopodobnie wybiegi taktyczne, lecz lepiej byłoby /jeżeli nie dysponuje się uczciwymi wynikami badania opinii publicznej/, zaczynać takie zdania od słowa "ja".

Wróćmy jednak do wypowiedzi "szefa siatki informacji zakładowej" TM". Jest on zapewne odpowiedzialny za informowanie "góry" o nastrojach "dołów" związkowych. Wie pewno, że po dwóch latach wojny, niewygodach konspiracji, ogólnym braku zainteresowania podziemną działalnością - "Tajne Komisje Zakładowe /TKZ/ to grupki znajomych, spotykając się od czasu do czasu. Możliwość działania czysto związkowego mają z dnia na dzień coraz mniejszą. Na ogół zajmują się dystrybując "bibuły", a na spotkaniach rozmawiają o polityce. Pojawia się SZEFA /siatki informacji zakładowej TM/ i po wysłuchaniu opinii "krzyczą, że należy zakładać partie..." /odpowiadam im: "trzeba to i to napisać na murze, że trzeba walczyć o naprawienie wentylacji,..". Zastanówmy się, czy to tak naiwność czy też arogancja, typu: "do wideł...". Mamy nadzieję, że tylko to pierwsze, choć pewien nasz znajomy, działający w jednej TKZ, ocenił SZEFA następująco: "rozmawia jak Pan z chłopem" /Stąd tytuł artykułu/. SZEFA pewno wypisywał hasła: "Zima wasza - wiosna Nasza", "Uwolnić Lecha, wsadzić Wojciecha", "Nowe związki na Powązki", itp. SZEFA /pan/ jest niezaprzeczalnie autorem nowej koncepcji dla "S" - podziemna Niewidzialna Ręka. Już więc niedługo, gdy wysiadzie wentylacja, popsuje się krzesło dyrektora, czy w fabryce czołgów zabraknie jakiegoś elementu z kooperacji - wszystko zostanie szybko naprawione lub dostarczone i pojawi się znak Niewidzialnej Ręki i napis "To My - Solidarność". Będą to wszystko robili ludzie z TKZ, ryzykując za tak szlachetne działanie - wyrzuceniem z pracy czy też więzieniem !!!!!!! Nie krytykujemy SZEFA za to, że proponuje działalność czysto związkową a nie polityczną. Przeciwnie, niejednokrotnie wzywaliśmy działaczy "S" do jej aktywnego prowadzenia. Rozumiemy przez nią, przede wszystkim, walkę ekonomiczną z komunistami, a nie malowanie haseł /nawet dowcipnych/, ani inną działalność symboliczną. Żalostne jest to, że tacy jak SZEFA są ludźmi informującymi "górc" /RKK, TKK/ o nastrojach "dołów". Na podstawie takich informacji, w imieniu "całego Narodu" przywódcy "S" opowiadają /przy obcych/ o miłości Polaków do socjalizmu itp. Chyba, że licząc na oszukanie komunistów, świadomie fałszują rzeczywistość... O NAIWNI!

Józef Kisielewski

Zaczynaliśmy naszą ^{polityczną/} działalność ^{NASZE PROBLEMY} takich kilka lat temu. Większość z nas uczyła się rzemiosła walki rewolucyjno-niepodległościowej od podstaw. Kolportowaliśmy bibułę. Pisywaliśmy do innych pism. Pełniliśmy funkcje w innych grupach politycznych i nieoficjalnych instytucjach wydawniczych. Podstawą naszych ówczesnych poczynań była praca koncepcyjna. Analizowanie poglądów lansowanych przez najbardziej znane wtedy instytucje polityczne KOR, KPN, ROPCio, grupę "GŁOSU", porównywanie ich podstawowych tez z naszymi poglądami i ocenami, stanowiło podstawę naszych dyskusji i sporów. Staraliśmy się wychwycić te elementy programowe każdego z odłamów opozycji przedsierniowej, które były nam najbliższe, których realizacja mogła naszym zdaniem wytyczyć drogę prowadzącą do wolnej Polski. Kiedy na wiosnę 1980 r. bliski upadek rządów Gierka był powszechnie oczekiwany, zastanawialiśmy się nad perspektywami wolnych związków zawodowych lub innych posunięć, zmierzających do upodmiotowienia społeczeństwa. W okresie posierniowym wypracowaliśmy koncepcję niepodległej Rzeczypospolitej, jej stosunek do sąsiadów, wizję stosunków w Europie Środkowo-Wschodniej po obaleniu komunizmu oraz odepchnięciu Rosji na wschód. Wypracowana przez nas koncepcja była wtedy niezgodna z niemal wszystkimi ówczesnie przedstawianymi.

Sierpień i powstanie "S" specjalnie nie zmieniło trybu naszych prac. Zdawaliśmy sobie sprawę z naszej tożsamości politycznej i odrębności od ruchu związkowego, u którego założen leżała współpraca z komunistami, a nie obalenie ich rządów.

13 grudnia 81 nie był dla nas specjalnym zaskoczeniem, była to logiczna konsekwencja wszystkich poprzednich ustępstw i kapitulacji. Była to jednak nowa jakość polityczna, nowe doświadczenie polityczne społeczeństwa - dowód, że nie może być wolności i dobrobytu bez niepodległości, a chwilowe zelżenie ucisku jak to miało miejsce w okresie "S", jest ustępstwem jedynie przejściowym.

W tym właśnie przełomowym okresie postanowiliśmy rozpocząć kolejny etap naszej działalności. Zaczęliśmy wydawać własne pismo - miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ", na którego łamach przedstawiamy nasz program polityczny.

Początkowo staraliśmy się opierać na już istniejących, często powstałych samorzutnie, a przeważnie pozostałych z czasów przedwojennych, strukturach "S" - zakładowych i międzyzakładowych. Sądziłyśmy, że istniejące już struktury, po niepowodzeniach działalności związkowej będą powoli przechodziły na pozycje politycznego oporu przeciw reżimowi. Te nadzieje spełniły się tylko częściowo.

Dzisiaj stoimy na rozwidleniu dróg. Droga pierwsza to kontynuowanie dotychczasowej taktyki poszerzonej o elementy działalności oświatowej, prowadzonej poprzez działalność wydawnictwa i kolportaż innych publikacji. Zachowanie luźnej struktury organizacyjnej i utrzymanie zasady pełnej dobrowolności przy każdym kolejnym zadaniu. Każdy robi tylko to, do czego jest wewnętrznie całkowicie przekonany. Pojęcie obowiązku organizacyjnego nie istnieje. Następuje blokowanie rozwoju organizacyjnego. Dochodzi do sytuacji, że stanowiska i funkcje są porzucane przez dotychczasowych działaczy z byle powodu i nie ma możliwości wywierania na deserterów nawet presji moralnej.

Droga druga to zmiana taktyki. Rezygnujemy z pozorowanej ilości na rzecz jakości. Dokonujemy następujących posunięć organizacyjnych, mających na celu wyklarowanie sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej. Ogłaszamy powstanie partii politycznej wraz z deklaracją programową i statutem tymczasowym. Na tej podstawie powołujemy formalnie władze organizacyjne. Przeprowadzamy weryfikację członków. Wprowadzamy rozróżnienie między członkiem, którego obowiązuje dyscyplina organizacyjna, a sympatykiem, będącym współpracownikiem politycznym o mniejszej odpowiedzialności. Brak formalnej struktury wprowadza zamieszanie i utrudnia rozwój organizacyjny. Potencjalni członkowie ^{muszą} wiedzieć, jaka jest nazwa i jakie ma ona cele. Opublikowanie zasad programowych w "N" nr. 21/22 jest krokiem we właściwym kierunku. Program jako publikacja bardziej rozbudowana, może zostać opublikowany nieco później.

Dokonanie tych kilku posunięć organizacyjnych pozwoli osiągnąć kilka celów:

- a/ Następuje zmiana krajobrazu politycznego - oto pojawia się partia polityczna o programie Demokratyczno-niepodległościowym, dysponująca własnym organem i dosyć sprawną organizacją.
- b/ Powstaje formalna struktura organizacyjna, z podziałem kompetencji i obowiązków, a także sprecyzowanym zakresem władzy ośrodków kierowniczych.

c/ Osiągamy korzystną sytuację propagandową. Osoby przystępujące do nas wiedzą, do jakiej partii wstępują i o jakie cele walczą. Wstępują tylko ci, którzy akceptują zasady programowe i program; inni zostają sympatykami lub odchodzą. Prowadzi to do znacznego wzmocnienia ideowej jedności naszych szeregów.

Do wad drugiej drogi można zaliczyć:

A/ Możliwość przejściowego zmniejszenia się liczby członków i współpracowników, w okresie kiedy odejdą osoby nie akceptujące zasad programowych i statutu tymczasowego, a nie dojdą nowe.

B/ Zwiększone zainteresowanie policji.

Przeprowadzony bilans zalet i wad obu rozważanych powyżej rozwiązań wykazuje, naszym zdaniem, przewagę drogi drugiej. W nadchodzących trudnych latach może skutecznie działać tylko stosunkowo nieliczna, kadrowa partia, otoczona przez liczne grono sympatyków i otrzymującą od nich wszechstronną pomoc. Najbliższy czas należy poświęcić na rozbudowę struktur organizacyjnych i szkolenie jej członków. Niech nas będzie tyłu, ilu zdecyduje się walczyć aż do zwycięstwa.

Srodowisko "NIEPODLEGŁOŚCI"

EUROPA PRZYSZŁOŚCI

Polityka zagraniczna w polskiej działalności opozycyjnej nigdy nie zyskała sobie zbyt dużego uznania. Zasadniczym powodem takiego stanu rzeczy było zwrócenie się ku zagadnieniom walki bieżącej i wygrywaniu pojedynczych potyczek z np. reżimowym prawodawstwem. Cudościowa wizja charakteru przyszłej Polski została odłożona w bliżej nieokreśloną przyszłość. Jest jednak rzeczą oczywistą, że niemożliwe staje się prowadzenie jakichkolwiek działań na płaszczyźnie politycznej, bez szczegółowego sprecyzowania aspektu zagranicznego tej polityki. Dopiero wówczas można zaprezentować kompleksowy program rozwiązań politycznych i w zależności od niego poszukiwać zwolenników. Nasze ugrupowanie liberalno-demokratyczne stawia sobie za cel nadrzędny działalność na rzecz odzyskania niezawisłości politycznej przez Polskę. Bez tego nie może być mowy o przestrzeganiu praw człowieka, wpływie obywatela na system rządzenia, samorządności i zamożności społeczeństwa. A jedyną drogą, która ten cel może przybliżyć, jest ukierunkowanie działań, zmierzających do przekreślenia postanowień z Teheranu, Jałty i Poczdamu. Problemem tym ma szanse dobrze przysłużyć się przewartościowanie świadomości samych Polaków jak i sąsiadów i innych Państw Wschodu i Zachodu. Aby to uczynić z pożytkiem dla samej niepodległości należy zaprezentować polityczny program, który byłby możliwy do przyjęcia przez wszystkich zainteresowanych.

Jednym słowem, należy stworzyć model polityki zagranicznej państwa polskiego, który obecnie propagowany wiązałby skutecznie nasze wspólne wysiłki ku wyzwoleniu, a później realizowany w wolnej Polsce stanowiłby naszą wspólną gwarancję nie powtórzenia się kolonialnej zależności. Sprawa jest ogromnej wagi, gdyż w narodzie polskim, jak i zresztą w narodach ościennych, wiedza historyczna na wspólny temat sprowadza się w wielu przypadkach do stereotypów, mających swe źródło w wielowiekowych uprzedzeniach.

Tak więc istnieje wręcz konieczność prowadzenia polskiej polityki zagranicznej już teraz, w imię polskich interesów - interesów narodu, któremu pozostało tylko jedno jedyne wyjście - wybitcie się na niepodległość. Aby to jednak nastąpiło - niezbywalnym warunkiem jest utworzenie politycznej reprezentacji narodu polskiego, złożonej ze wszystkich niepodległościowych ugrupowań politycznych, reprezentujących zróżnicowany wachlarz poglądów i postaw politycznych swoich sympatyków. Długo opozycja polska, tu w kraju, nie zda sobie z tego sprawy, będzie skazana na perspektywę celów doraźnych i operowanie kategoriami wishtul thinking /pobożnych życzeń/. W naszym rozumieniu, a dajemy temu wyraz od początku wydawania "N", konieczne staje się utworzenie na Zachodzie Europy /jest to jedyne miejsce, gdzie na razie można działać jawnie/ reprezentacji polskiego ruchu oporu /partii i ugrupowań politycznych/, reprezentacji o odpowiednim poziomie politycznym i intelektualnym. Nadaliśmy jej nazwę Polskiej Reprezentacji Narodowej /PRN/. Jej głównym zadaniem byłoby, przynajmniej na pierwszym etapie, polityczne oddziaływanie na rządy i parlamenty Europy Zachodniej, poprzez prezentowanie prawdziwych interesów narodu polskiego, a przede wszystkim jego jednoznacznie negatywnego stosunku wobec postanowień Jałtańskich. Wydaje się, że Polska Reprezentacja Naro-

dowa, pełniąca rolę wyrażiciela interesów narodu polskiego ma pewne szanse, być uznana przez rządy krajów zachodnich, zwłaszcza teraz, kiedy zagrożenie sowieckie stało się bardziej realniejsze niż kiedykolwiek. Jakkolwiek jednak potoczyłyby się polityczne losy PRN, byłby to duży krok naprzód odzwierciedlający zmiany polityczne, które odbywają się w samym społeczeństwie polskim. Niewykluczone, że po pewnym czasie podobne Reprezentacje Polityczne zostałyby wykonane i w innych podbitych krajach obozu. Ich ewentualne wspólne działanie, byłoby ważnym krokiem w kierunku przyszłej współpracy wolnych już krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Siłą rzeczy, przed powołaniem PRN należy w sposób możliwie precyzyjny uzgodnić polskie interesy polityczne, które określą zarysy polskiej niezależnej polityki zagranicznej.

Reprezentując poniżej kilka uwag na ten temat zaznaczamy, że nie pretendujemy do roli jedynego wyrażiciela potrzeb narodu polskiego, a reprezentujemy jedynie poglądy naszego liberalno-demokratycznego ugrupowania. Siłą rzeczy, podobnie jak i inne przemyslenia, tak i te poddajemy pod osąd naszych czytelników, licząc na rzetelną dyskusję tych stojących na prawo i lewo od nas.

Ponieważ nie zmienimy naszego położenia geograficznego, podobnie jak nie zmienią go inne narody zamieszkujące Europę, jesteśmy i pozostaniemy w sferze wpływów zarówno Wschodu jak i Zachodu. Od wieków najistotniejszym zagadnieniem było rozwiązywanie problemów politycznych wynikających z niemiecko-rosyjskiego sąsiedztwa. Aby oddalić raz na zawsze zagrożenia naszej niezawisłości i wolności, płynące od tych obydwu sąsiadów, nasze ugrupowanie opowiada się za zabezpieczeniem kardynalnej zasady równości niepodległego państwa polskiego ze wszystkimi innymi państwami, w tym również i z najbliższymi sąsiadami. Lecz zabezpieczenie interesów Polski nie może ograniczyć się do umów i ustaleń międzynarodowych. Jak wiemy, są one bardzo nietrwałe, jeśli za nimi nie idą ustalenia praktyki politycznej. Rozumieli to dobrze Jagiellonowie, gdy zdali sobie sprawę, że Rzeczpospolita może obronić się przed zakusami Krzyżaków i Habsburgów jedynie w koalicji z Wielkim Księstwem Litewskim. Tworzona przez dwa wieki Unia Polsko-Litewska zapewniła bezpieczeństwo i rozwój Rzeczpospolitej na długi okres czasu. Oczywiście jeżeli podajemy ten przykład, to nie po to, by propagować np. program polonizacji innych narodów a jedynie dlatego, aby uzmysłwić czytelnikom, że Polska pozostawiona samotnie w centrum Europy zawsze będzie łakomym kąskiem dla znacznie potężniejszych sąsiadów. Dlatego też już dziś należy podjąć działania na rzecz sojuszu zniewolonych narodów Europy Wschodniej i Środkowej, przekształconego w przyszłości - po rozgromieniu imperializmu sowieckiego - w mniej lub bardziej luźną federację lub konferencję. Polska więc już teraz musi działać również i na rzecz wyzwolenia Ukrainy, Łotwy, Litwy, Estonii, Białorusi, nie tylko w imię własnej wolności ale i wolności ludów, z którymi w przyszłości powinno ją łączyć przymierze polityczne i gospodarcze.

W praktyce, oprócz wyżej wymienionych już państw, w składzie Wspólnoty Europy Środkowo-Wschodniej, widzielibyśmy jeszcze Czechosłowację, Węgry, Rumunię i ewentualnie Jugosławię. Powołanie nowej Wspólnoty państw Europejskich, stworzyłoby - po Rosji i Unii Zachodnioeuropejskiej - trzecią siłę gospodarczą, polityczną i militarną, broniącą wspólnie interesów tych, w przyszłości ciężko doświadczonych narodów, a poza tym będącą w tym rejonie czynnikiem ładu, wolności i pokoju.

Państwa Europy Środkowej i Wschodniej zawarłyby ze sobą umowy tworzące unię gospodarczą i paszportową, zagwarantowałyby wolności polityczne i kulturalne dla mniejszości narodowych, stworzyłyby możliwości swobodnego osiedlania się w każdym wybranym przez obywatela państwie. Aby doszło do takiej współpracy - Polacy - najsilniejszy i praktycznie najliczniejszy naród w tym rejonie - nie mogą stanowić zagrożenia dla swych potencjalnych federacyjnych czy konfederacyjnych partnerów. Jak napisał jeden z naszych korespondentów w dyskusji nad ZARÓŻENIAMI PROGRAMOWYMI, w naszej części Europy nie ma granic sprawiedliwych. Każde konkretne rozwiązanie krzywdzi którąś ze stron. Dlatego postulujemy uznanie przez Polaków obecnych granic tj. pozostawienia przy niepodległej Litwie, niepodległej Białorusi i niepodległej Ukrainie byłych polskich kresów wschodnich, a w szczególności okolic Wilna i Lwowa. /Z.P. III.4,5/; na zasadzie suwerennej polskiej decyzji a nie w wyniku jałtańskiego dyktatu Wielkiej Trójki. Zlikwidowałyby to zarzewie sporów między Polakami a ich wschodnimi sąsiadami i znacznie osłabiłoby - mamy nadzieję - ich obawy przed polską dominacją w postulowanej przez nas federacjom

Istotnym czynnikiem polskiej polityki zagranicznej powinno być wypracowanie

stosunku do narodu rosyjskiego i przyszłego państwa rosyjskiego, powstałego na gruzach sowieckiego imperium. Wg. nas powinien on się opierać na zasadach równości, partnerstwa i wzajemnej nieingerencji w wewnętrzne sprawy. Interesy narodowe niepodległego państwa polskiego i wyzwolonego z jarzma komunizmu państwa rosyjskiego, nie muszą być sprzeczne ani się wzajemnie wykluczać. Polska jednak powinna być orędownikiem ostatecznej likwidacji imperializmu rosyjskiego, ciężącego nad historią tego kraju, conajmniej od czasu Piotra I. Uznajemy naród rosyjski za naród zniewolony przez komunistów i pozbawiony swych praw. Uważamy, że ten naród, jak każdy inny, ma również prawo do życia w wolności i swobodzie. Dlatego też postulujemy, aby polskie ugrupowania polityczne udzielały poparcia również tym Rosjanom, którzy poświęcają swe działania na rzecz wyzwolenia narodu rosyjskiego spod władzy komunizmu i jego odrodzenia politycznego, społecznego i kulturalnego, którzy walczą z zakorzenionym w tym narodzie wiekorozyjskim szowinizmem i nacjonalizmem, stanowiącym pożywkę dla despotyzmu i imperializmu.

Z Rosją wolną i niepodległą, obejmującą tylko swoje etniczne terytoria /republiki południowe i zakaukaskie również muszą odzyskać niepodległość/ Polska powinna utrzymywać przyjazne stosunki i prowadzić dwustronną działalność gospodarczą. Polacy na jej terytorium muszą mieć prawo, albo powrotu do ojczyzny, albo prawo do pełnej autonomii kulturalnej. Rozwiązanie problemu mniejszości narodowych w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, ewentualnie ułatwiłoby podpisanie przez wszystkie zainteresowane strony konwencji o podwójnym obywatelstwie.

Jeżeli chodzi o drugiego naszego aktualnego sąsiada - Niemcy - to stoimy na stanowisku nienaruszalności polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Jej prawna tymczasowość, podkreślana przez niektóre koła polityczne w RFN, winna być zatwierdzona przez przyszły traktat pokojowy lub inny międzynarodowy akt prawny. Granica na Odrze i Nysie stanowi, przede wszystkim, formę rekompensaty za straty materialne i terytorialne, jakie Polska poniosła w wyniku II wojny światowej. Zegara historii nie da się jednak cofnąć. Dlatego też, pamiętając o zbrodniach niemieckich, podobnie zresztą jak i sowieckich, musimy jednak zwrócić się ku przyszłości, proponując taki ład w Europie, który by zabezpieczył Polskę i inne kraje przed wojną o zmianę granic. Należy jednak pamiętać, że w wolnych Niemczech urosły się i wychowały dwa pokolenia, które hitleryzmu nie widziały. Ogólnie - społeczeństwo RFN jest przyjaźnie nastawione do Polski, a tzw. odwetowe tendencje to margines polityczny, sztucznie rozdmuchiwany przez propagandę PRL w celu poróżnienia Polaków i Niemców, po to, aby odwrócić uwagę od głównego obecnie wroga Polski - Związku Radzieckiego. Zgodnie z zasadą samostanowienia - Niemcy mają prawo do życia w jedności - jak każdy naród. Opowiadamy się więc za Zjednoczeniem Niemiec i utworzeniem wolnego, niezawisłego państwa niemieckiego. Ewolucja taka powinna sprzyjać dobrosąsiedzkim stosunkom naszych narodów. Oczywiście należy wzajemnie zagwarantować prawa mniejszościom narodowym w obu państwach.

I wreszcie, nie posiadający własnej państwowości, faktycznie okupowani, liczymy na zrozumienie i pomoc Europy Zachodniej i innych wolnych i demokratycznych państw świata. Ten świat musi zrozumieć, że odbudowa suwerennej i wolnej Polski leży w jego dobrze pojętym interesie. I nie chodzi tylko o to, "że nie ma Europy sprawiedliwej, bez Polski niepodległej", bo polityka Zachodu nigdy nie kierowała się sentymentami czy racjami moralnymi, lecz o zrozumienie podstawowej zasady, że tylko osłabienie komunistycznego imperium ZSRR stanowi skuteczną ochronę niezależności politycznej Wolnego Świata. W Europie, tylko wtedy zapanuje trwały pokój, gdy stanie się ona kontynentem demokratycznych państw i wolnych narodów, współpracujących ze sobą dla zapewnienia wolności i dobrobytu swoim obywatelom, kontynentem na którym nie będzie miejsca dla anachronicznych rezerwatów "socjalistycznej demokracji", "komunistycznego dobrobytu" i "ograniczonej suwerenności".

Aby taki stan osiągnąć trzeba jednak zrezygnować z polityki doraźnych korzyści /np. gaz syberyjski, handel z ZSRR/ na rzecz działań perspektywicznych, ułatwiających społeczeństwom /narodom/ Europy Środkowej i Wschodniej walkę o realizację zasad zapisanych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

USTROJ WOLNEJ POLSKI

1. KILKA SŁÓW WSTĘPU

Niektórzy Czytelnicy zarzucają nam, że uprawiamy za dużo futurologii politycznej. Mianem tym określają nasze rozważania dotyczące kształtu Polski, o jaką chcemy walczyć. Wielokrotnie już tłumaczyliśmy, iż organizując naszych zwolenników w coś, co eufemistycznie nazywamy "Środowiskiem "N", musimy im wyjaśniać nie tylko DLACZEGO? i JAK? ale i O CO? mamy walczyć. Jak wynika z przeglądania kierowanych do nas listów, wielu innych Czytelników interesują zagadnienia ustrojowe; kierują oni do nas różne propozycje, ba - nawet projekty Ustawy Zasadniczej /Konstytucji/. Problem ten pojawia się także na łamach niektórych pism opozycyjnych i przez to umożliwia opinii publicznej ocenę grupy wydającej dane pismo. Trzeba powiedzieć, że Czytelnicy prasy podziemnej są obecnie bardzo upolitycznieni i chyba po raz pierwszy oceniają pismo czy grupę opozycyjną na podstawie własnej opinii - o prezentowanych artykułach, a nie na podstawie przysług autorów.

W naszych Założeniach Programowych /patrz "N" nr. 21/22 i następne/ prezentujemy naszą wizję ustroju przyszłej Polski. Opieramy ją zarówno na doświadczeniach 20-lecia jak i na znajomości ustrojów państw demokratycznych współczesnego świata. Chcemy naszą wizję rozwijać przez dyskusję z naszymi zwolennikami oraz z grupami o innym podłożu ideowym /narodowym, socjaldemokratycznym, chrześcijańsko-demokratycznym itp/.

2. TRÓJPODZIAŁ WŁADZY

Według klasycznych zasad konstytucjonalizmu zachodnioeuropejskiego, sformułowanego w XVII i XVIII wieku przez J. Locke'a, Ch. L. Montesquieu /Monteskiusza/, J. J. Rousseau i J.S. Milla, władza w państwie dobrze rządzonym powinna składać się z trzech członów: ustawodawczej /np. Parlamentu, /, wykonawczej /Prezydenta, Rządu/ i sędziowskiej. Te trzy człony powinny być równoprawne, od siebie niezależne - ale za to wzajemnie kontrolujące się i uzupełniające się. Zasada zasada, lecz konsekwentnie trójpodział władzy występuje jedynie w USA, jako że kraj ten posiada konstytucję uchwaloną 200 lat temu. W USA władza wykonawcza należy do Prezydenta wybranego w głosowaniu powszechnym i do mianowanego przez Niego gabinetu. Władzę ustawodawczą sprawuje Izba Reprezentantów i Senat, a kontrolują Prezydenta głównie przez uchwalanie budżetu. W wyjątkowych wypadkach może być Prezydent pociągnięty do odpowiedzialności politycznej przez Senat i zmuszony do ustąpienia. Władza sędziowska jest niezależna od władzy ustawodawczej i wykonawczej. System polityczny USA różni się jeszcze od systemów innych państw tym, że obywatele posiadają możliwość wywarcia bezpośredniego wpływu na bieżącą politykę rządu poprzez liczne w tym kraju tzw. Lobbies /grupy nacisku/, reprezentujące różnorakie grupy interesu - np. przemysłowe, etniczne, lokalne itp. Wynikiem działania grup nacisku jest mądrowanie polityki Stanów Zjednoczonych, tzn. częsta zmiana jej kierunku i priorytetów. Na krótką metę jest to dla obserwatora z zewnątrz objawem słabości tej wielkiej demokracji, jest niezrozumiałe. Jednak na długą metę zapewnia najlepszy sposób realizowania celów sprzecznych grup interesu - czyli społeczeństwa.

Jesteśmy więc zwolennikami wolnościowego modelu demokracji amerykańskiej oraz Konstytucji USA. Wiemy jednak o tym, że model ustrojowy USA trwa już 200 lat i to, że Amerykanów cechuje wyjątkowe wyczucie praworządności i wolności osobistej. Jednak jeszcze 50 lat temu, gdy obowiązywała ta sama Konstytucja, pełnia władzy spoczywała w rękach niewielkiej grupy wpływowych obywateli. W tym samym modelu ustroju, w zależności od stopnia upolitycznienia obywateli może rządzić oligarchia lub panować pełna demokracja. Klasyczny więc system trójpodziału władzy nie zapewnia automatycznie sprawiedliwych i dobrych rządów - zależy to od tradycji danego narodu oraz od stopnia współuczestniczenia obywateli w demokratycznym sprawowaniu władzy. Warto przypomnieć w tym miejsce los państw, w których wprowadzono ustrój wzorowany na Konstytucji USA, np. Filipin czy Liberii. Po pewnym okresie rządów oligarchii, na fali powszechnego niezadowolenia nastąpiły zamachy stanu i wprowadzenie dyktatury jednostki.

3/. KRYZYSY KONSTYTUCYJNE

Projektując system polityczny stawiamy mu następujące zadania:

1. Umożliwienie jak najpełniejszej reprezentacji społeczeństwa we współdecydowaniu /jak najpełniejsza demokracja/,
2. Stworzenie warunków dla podejmowania decyzji optymalnych przez organy polityczne,
3. Stabilizacja systemu politycznego.

Te trzy cele nie muszą być ze sobą sprzeczne, rzadko kiedy są jednak identyczne. Musimy więc uznać, że nie ma idealnego systemu politycznego.

Z tego co napisaliśmy wyżej wynika, że nawet zastosowanie najlepszych zasad ustrojowych nie zawsze daje pełnię demokracji i może prowadzić do dominacji władzy wykonawczej nad ustawodawczą. Jednak bywają przypadki, gdy przy zachowaniu równowagi pomiędzy tymi dziedzinami władzy /np. Prezydentem i Parlamentem/ dochodzi do wzajemnego blokowania, zahamowania funkcji rządu i kryzysu - zwanego kryzysem konstytucyjnym ponieważ wynika z konsekwentnego stosowania zasad Ustawy Zasadniczej. Najłatwiej jest wytłumaczyć istotę takiego kryzysu na przykładzie francuskiego modelu ustrojowego, zwłaszcza, że już niedługo możemy być jego świadkami. Wyobraźmy sobie, że za czasów lewicowego Prezydenta, wybranego przez cały Naród w głosowaniu powszechnym na 7-letnią kadencję zostanie wybrany prawicowy Parlament jako skutek negatywnej reakcji społeczeństwa na lewicowy kurs poprzedniego rządu. Konstytucja nie przewiduje w takim wypadku ustąpienia Prezydenta. Trudno sobie będzie wyobrazić nagłą falę powszechnej zgody i harmonii, na której lewicowy Prezydent mianuje prawicowy rząd, który będzie prowadził politykę sprzeczną z dotychczasową linią Prezydenta! Również niemożliwe wydaje się uzyskanie zgody prawicowego Parlamentu na kontynuowanie lewicowej polityki przez Prezydenta. Będzie Francja miała kryzys, który mógłby być zlikwidowany przez nowe wybory Prezydenckie. Są jednak w tym, że jak wynika z historii, Prezydent wybrany w powszechnym głosowaniu, czyli przez cały Naród i odpowiedzialny przed nim, lekce sobie waży posłów, reprezentujących pojedyncze tylko jeden okręg wyborczy. W takiej to sytuacji pojawiają się na ogół głosy o wadach, gadulstwie i warcholstwie posłów /słynna "sejmokracja"/, Prezydent zaś wspomina czasem o odpowiedzialności przed Bogiem, Narodem i Historią. 1/ Mało kto zwraca uwagę na fakt, że to Naród wybrał opozycyjny Parlament dzięki rozczarowaniu się polityką prowadzoną przez Prezydenta.

Wejście jakiegos państwa w taki kryzys konstytucyjny jest na ogół nieprzyjemne dla dalszych losów demokracji w tym państwie. Polska po zamachu majowym /1926 r./ aż do uchwalenia nowej, autorytarnej Konstytucji /tzw kwietniowa w 1935 roku/ przeżywała taki kryzys. Pamiętając o tym, zastanawiając się nad kształtem ustroju przyszłej wolnej Polski, doszliśmy do wniosku, że rozdzielanie władzy wykonawczej od ustawodawczej i przyjęcie zasady wyboru Prezydenta w głosowaniu powszechnym niesie ze sobą zarzewie kryzysów konstytucyjnych, paraliżujących funkcjonowanie państwa. Jesteśmy więc za przyjęciem takiego modelu ustroju, w którym władzę wykonawczą sprawowałby rząd, wyłoniony przez większość parlamentarną i przed tym parlamentem /Sejmem/ odpowiedzialny.

Tutaj należy zwrócić uwagę, że do niedawna sami byliśmy zwolennikami oddzielenia władzy wykonawczej od ustawodawczej, wyboru Prezydenta przez cały naród w głosowaniu powszechnym i powierzenia mu steru rządu /patrz "N" nr. 10, październik 1982, str 15/. Jednak po szeregu dyskusji, sporów i przemyśleń w naszym środowisku zmieniliśmy zdanie. Głosując na Prezydenta w wyborach powszechnych, głosuje się bardziej na człowieka niż na program. Przy czym im mniejsza kultura polityczna wyborców, tym bardziej stwierdzenie to jest prawdziwe. Najnowsza historia Polski wskazuje, że jesteśmy bardzo podatni na osobowości, popadamy w euforię, by później obudzić się z ręką w nocniku. /przykład Go mułki w roku 1956/. Głosowanie na partie, a więc parlamentarne, znacznie bardziej pozwoli wyeksponować program polityczny, a nie osoby. Wytknie zatem dodatnio na wyzobienie polityczne społeczeństwa. Uważamy, że dzisiejszemu stanowi świadomości politycznej Polaków, gdzie mało kto rozumie, na czym demokracja w praktyce polega, natomiast wszyscy chcą bardzo silnej władzy centralnej, lecz za to dokładnie kontrolowanej, bardziej odpowiadałby system silnych rządów parlamentarnych i zbliżenie władzy wykonawczej do ustawodawczej. Z tego też powodu wielokrotnie w tym artykule powołujemy się na tekst Konstytucji Marcowej, której treść jest może mało znana, lecz funkcjonuje w świadomości wielu, jako niezwykle demokratyczna i sprawiedliwa.

4. PREZYDENT

Nasz projekt nie odbiega w kwestii urzędu Prezydenta od założeń Konstytucji Marcowej. Obie Izby Parlamentu łączyłyby się więc w Zgromadzenie Narodowe i wybierały Prezydenta, który byłby Głową Państwa i tytularnym zwierzchnikiem władzy wykonawczej. Jego decyzje mogłyby być wyłącznie piemne i dla uzyskania ważności wymagałyby podpisu /kontrasygnaty/ premiera lub odpowiedniego ministra. Uważamy, że wiele czynności nowoczesnego państwa wymaga zachowania urzędu Głowy Państwa, zdarza się także niekiedy /np. we Włoszech/, że nawet ograniczony w swych kompetencjach Prezydent może, dzięki swemu prestiżowi, zapobiec wielu kryzysom. Zainteresowanych szczegółami naszej propozycji odsyłamy do tekstu Konstytucji Marcowej, 1921, Wydawnictwo Lubelskie, 1983, cena 45 zł. /Nie gwarantowała ona jednak stabilnej większości w parlamencie i to była jej podstawowa wada. Proponujemy więc modyfikację zawartą w niej ordynacji wyborczej/.

5. SILNY PARLAMENT - 4 CZY 5 PRZYMIOTNIKÓW ?

Wielu naszych czytelników zwróciło na tę słabość uwagę, czytając nasze Założenia Programowe i otrzymaliśmy wiele listów., pouczających nas o zgubie, do jakiej prowadzi "sejmokracja". Widać, że antydemokratyczne uwagi Piłsudskiego sprzed 60 lat są ciągle żywe, nawet u najmłodszych. Być może dokładnie się tutaj propaganda komunistyczna, opluskwiająca tzw. "demokrację zachodnią". My też doskonale zdajemy sobie sprawę ze słabości klasycznej demokracji parlamentarnej, np. w takich krajach jak Włochy, Belgia, Holandia czy Dania. Uważamy jednak, że silna władza wykonawcza nie jest dla Polaków odpowiednim lekarstwem na słabości demokracji.

Słabość rządów parlamentarnych w Polsce do maja 1926 roku oraz np. we współczesnych Włoszech, wynika z faktu niewytworzenia się w procesie historycznym dwóch silnych ugrupowań politycznych, mogących zmieniać się /według życzeń wyborców, wyrażonych w głosowaniu/ w tworzeniu większości w Parlamencie /Sejmie/. Jeśli takich dominujących ugrupowań brak, w Parlamencie reprezentowane są liczne średnie i małe partie tworzące nietrwałe sojusze. Rezultatem takiego stanu rzeczy są ciągle upadki gabinetów i brak silnej władzy, czyli klasyczna /według Piłsudskiego/ "sejmokracja". We Włoszech nie ma to specjalnie znaczenia, bo nas tapiało duże przyzwyczajenie społeczeństwa do takiego stanu rzeczy i gospodarka i życie społeczne biegły spokojnie i nikt praktycznie nie zauważał braku sprawnego rządu. We Włoszech jednak nikt nie woła "czy wreszcie ktoś weźmie to wszystko za pysk !!!", a istnieje uzasadniona obawa, że w analogicznej sytuacji w Polsce długo bez zamachu stanu by się nie obyło. Jak więc możnaby było osiągnąć silne rządy parlamentarne bez tradycji systemu dwupartyjnego?

Wiadomo, że mnogość partii w Parlamencie jest wynikiem zastosowania zasady 5-cio przymiotnikowych wyborów do Parlamentu, czyli /wg. brzmienia Konstytucji Marcowej z 1921 roku/ wyboru posłów w: "głosowaniu powszechnym, tajnym, bezpośrednim, równym i stosunkowym /tj. proporcjonalnym - Red./". Dzięki piątemu przymiotnikowi, skład parlamentu dokładnie odzwierciedla wyborcze sympatie w społeczeństwie. Jest to zasada sprawiedliwa, lecz nie we wszystkich ustrojach stosowana. Istnieje wiele państw /np. Anglia, Francja, RFN/, gdzie stosuje się starodawną zasadę, w myśl której tworzy się okręgi wyborcze, wybierające tylko jednego posła do Parlamentu. Głosowanie jest więc na osobę a nie na listę partii, poseł jednak reprezentuje tylko większość wyborców, mniejszość nie ma swego reprezentanta. System ten ma dwie zalety: Po pierwsze faworyzuje większość i eliminuje drobne ugrupowania. Umożliwia więc osiągnięcie przez najpopularniejszą partię większości parlamentarnej i utworzenie przez nią stabilnego rządu. Po drugie, wyborcy z danego okręgu mają świadomość, że reprezentuje ich konkretna osoba a nie lista. System okręgów jednomandatowych został jednak w wielu państwach uznany za niesprawiedliwy, ponieważ - jak to powiedzieliśmy wyżej - mniejszość w danym okręgu nie ma w ogóle swego reprezentanta. Stąd też, powstał w XIX wieku, jako sprawiedliwszy projekt wyborów proporcjonalnych. Taki system wprowadziła, cytowana wyżej, polska Konstytucja z 1921 roku /Marcowa/ i niestety stosowanie tej zasady doprowadziło do krytykowanego przez Piłsudskiego bałaganu i "sejmokracji". Nasze ugrupowanie, przyjmując wiele zasad Konstytucji Marcowej, opiera się jednak na zasadzie wyborów czteroprzymiotnikowych /okręgi jednomandatowe/ jako umożliwiającą powstanie sprawnej większości parlamentarnej.

Jest jednak kilka typów wyborów w okręgach jednomandatowych. Najbardziej skrajny /"antydemokratyczny"/ jest model brytyjski, gdzie posłem zostaje kandydat, który w danym okręgu zebrał więcej głosów niż konkurenci. Teoretycznie więc, przy sześciu kandydatach, z których pięciu dostało po 16% głosów /razem 80%/, a szósty - 20% - posłem zostaje ten ostatni, mimo iż aż 80% wyborców wolało innych. Można sobie więc wyobrazić sfrustrowanie opozycji, bowiem popularność danej partii niewiele może w skrajnym przypadku mieć wspólnego z ilością zdobytych przez nią mandatów poselskich. Bardziej "sprawiedliwy" wydaje nam się system francuski, gdzie aby być wybranym, należy uzyskać ponad 50% ważnych głosów, oddanych w danym okręgu. Jeśli z grupy kandydatów żaden nie otrzyma tej liczby głosów, urządza się drugą turę głosowania i dopuszcza do niej dwóch kandydatów z pierwszej tury, którzy zdobyli najwięcej głosów. Poseł z danego okręgu reprezentuje więc formalnie ponad połowę wyborców. Jest to więc system znacznie sprawiedliwszy od brytyjskiego, a poza tym zachęca partie polityczne do tworzenia sojuszy, trwałych na ogół w czasie trwania kadencji parlamentu.

W RFN natomiast, wyborca dysponuje dwoma głosami. Pierwszy głos oddaje na listę nazwisk odpowiadającej mu partii politycznej. Jeśli partia ta uzyska więcej niż 5% głosów w skali kraju to uzyskuje prawo do proporcjonalnej reprezentacji w Bundestagu. Drugi głos wyborca oddaje na jednego z kilku wymienionych z nazwiska kandydatów. W ten sposób zostaje według normalnych reguł większościowych wybrany poseł, reprezentujący dany okręg wyborczy, niezależnie od swojej przynależności partyjnej.

W naszych Założeniach proponowaliśmy wybór pomiędzy systemem wyborczym RFN a Francji, lecz wydaje się nam, że system RFN nie jest konsekwentny, jako że jest mieszanką systemu jednomandatowego i proporcjonalnego. Natomiast system francuski byłby chyba najłatwiejszy do zaakceptowania przez Polaków, chociażby z powodu powszechnego stosowania klauzuli 50% uzyskanych głosów w wyborach do różnych ogólni "SOLIDARNOSCI".

6. WŁADZA WYKONAWCZA

Wydaje się nam, że przeprowadzenie w Polsce wyborów według modelu większościowego pozwoliłoby na wykonanie rządu przez większość parlamentarną. Proponujemy także przyjęcie zasady, aby premier i jego ministrowie byli obowiązkowo posłami. Zmusi to ich do dbania o swoją popularność wśród wyborców i ułatwi zabieranie głosu w Sejmie na równych prawach z posłami. Jesteśmy generalnie przeciwni powoływaniu tzw. "rządu fachowców". Trudno jest przecież z góry określić, kto jest, a kto nie jest fachowcem. Powinni rządzić politycy, a ich instynktowi politycznemu należy pozostawić wybór odpowiednich doradców spośród potencjalnych fachowców.

Skupienie pełnej władzy wykonawczej i ustawodawczej w Parlamencie niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwo. Łatwo bowiem sobie wyobrazić sytuację, w której rządząca partia, korzystając ze swej przewagi w Parlamencie przeprowadza szereg ustaw zmieniających Konstytucję, dopisuje szereg antydemokratycznych poprawek np. hamujących opozycję. W numerze 25 "N" przedstawiliśmy już naszą propozycję "federalizacji" Polski, jako lekarstwa zapobiegającego szybkiemu wprowadzeniu zmian w Konstytucji przez większość parlamentarną. "Federalizacja" Polski ma dla nas także inny wymiar, już zresztą sygnalizowany - ma zapobiegać rozwojowi opozycji pozaparlamentarnej i zapewnić mniejszości przedstawienie swoich poglądów w każdej kwestii.

7. OPOZYCJA POZAPARLAMENTARNA

Plagą współczesnych demokracji są grupki demonstrantów, zwłaszcza młodych, które w mniej lub bardziej gwałtowny sposób zaburzają ruch na ulicach, wokół baz wojskowych, gmachów publicznych itp. Są to czasem nawet zgromadzenia, liczące dziesiątki tysięcy ludzi demonstrujących pod jakimś hasłem. Realizację tego hasła demonstranci chcą osiągnąć nie przez wpływ na skład Parlamentu /czyli wybory/ lecz przez bezpośredni nacisk na posłów i opinię publiczną, spoza Parlamentu. W skrajnym przypadku demonstracje mają na celu ustąpienie rządu i oddanie władzy przywódcom ruchów organizujących demonstracje - wiele takich ruchów znała Europa lat międzywojennych /np. francuski Action Francaise/. Odpryskami ruchów opozycji pozaparlamentarnej są grupy uprawiające terroryzm przeciwko

społeczeństwu jak np. Frakcja Czerwonej Armii w RFN / Grupa Baader Meinhoff/.

Nie należy bagatelizować zjawiska opozycji pozaparlamentarnej, ponieważ zjawisko to nie zanika lecz tylko zmieniają się hasła, pod którymi młodzi ludzie zbierają się. Raz bywa to hasło ochrony środowiska, ochrony wielorybów, czasem sprzeciw wobec projektu budowy drogi, lotniska czy elektrowni atomowej. Ostatnie niezwykle nośne jest hasło: "precz z Pershingami i Cruise", pamiętamy także demonstracje przeciwników wojny w Wietnamie, Korei czy też popierające Paเลส żydów. Fakt demonstrowania pod hasłami rzuconymi przez lewicę czy wręcz komunistów nie wystarcza jednak, aby całą tę sprawę uznać za knowania szpiegów i agentów sowieckich i zbagatelizować. Nie sądzimy, że z prostej prawdy o antykomunizmie polskiej młodzieży wynika pewnik, że w wolnej Polsce nie będzie zwolenników takich demonstracji.

Wspólną cechą większości ruchów opozycji pozaparlamentarnej jest wysuwanie w danym momencie jednego hasła, stąd w terminologii angielskiej spotyka się określenie "single issue movement" /ruch jednego hasła/. Hasło takie jednak na krótko jest w stanie zmobilizować tysiące. Należy jednak pamiętać, że np. w RFN gigantyczna manifestacja, z udziałem 1 miliona osób jest może i wydarzeniem pierwszorzędnej wagi, lecz nawet 1 milion głosów oddanych na listę wyborczą ruchu przeciwników rakiet nie zapewnia mu ani jednego miejsca w Parlamencie /Bundestagu/, /jest to mniej niż pięcioprocentowa bariera, którą należy przekroczyć, aby mieć prawo do otrzymania mandatów poselskich na zasadach proporcjonalności/. Opozycja popaparlamentarna zdaje sobie z tego dokładnie sprawę i dlatego poprzez demonstrację stara się maksymalnie zakłócić funkcjonowanie państwa.

Biorąc to wszystko pod uwagę, jest więc niesłychanie ważne, aby potencjalnym zwolennikom ruchów pozaparlamentarnych /zwłaszcza przy przyjęciu zasady czteropięcioletnich wyborów! / umożliwić udział demokratycznie wybranych zgromadzeniach i platformę dla normalnego głoszenia swoich poglądów. Proponujemy więc, aby Polska była krajem federalnym, to znaczy podzielonym na prowincje /Ziemie, województwa, regiony? / i aby zgromadzenia prowincjonalne wybierane były na zasadach wyborów pięcioprzymiotnikowych /proporcjonalnych/ aby nawet drobne ugrupowania /lokalne lub "ruchy jednego hasła" / miały tam swoich reprezentantów. W gestii takich Zgromadzeń byłyby oczywiście tylko sprawy lokalne, aby nie hamowały one sprawnego rządzenia państwem. Zgromadzenia prowincjonalne /Sejmiki Ziem/ byłyby szkołą przyszłych polityków, działających na szerszą skalę /posłów do Parlamentu/ i umożliwiałyby realizację lokalnej samorządności.

W żadnym wypadku nie proponujemy rozbitcia dzielnicowego w Polsce! Dążymy do tego, aby sposób wybierania przez wyborców swoich przedstawicieli był inny w przypadku Parlamentu /Sejmu/ niż w przypadku Zgromadzeń Prowincjonalnych /Ziemstw, Sejmików/.

8. IZBA WYŻSZA PARLAMENTU

Konieczność zapewnienia mniejszym ugrupowaniom miejsca wyrażania publicznie swej opinii motywuje nasz plan powołania wyższej Izby Parlamentu /Senatu, Izby Ziem/. Jej skład byłby proporcjonalnym odbiciem składów sumy Zgromadzeń Prowincjonalnych, czyli byłby proporcjonalny do popularności poszczególnych ugrupowań politycznych. Izba Ziem dyskutowałaby projekty ustaw Parlamentu, nie mogłaby ich jednak długo blokować, gdyż uniemożliwiłoby to sprawne rządzenie krajem przez większość parlamentarną. Pozwoliłoby to jednak na przedstawienie opinii publicznej poglądów nawet drobnych ugrupowań opozycyjnych i być może minimalizowałoby organizowanie licznej, głośnej opozycji pozaparlamentarnej.

9. ZMIANY KONSTYTUCJI

Prawdziwym nieszczęściem dla demokratycznych społeczeństw jest oczywiście zamach stanu i wprowadzenie w jego wyniku nowego ustroju politycznego, na ogół dalekiego od demokratycznego. Skutecznej obrony przed zamachem stanu nie ma, komplikuje go tylko trwałość instytucji demokratycznych i wysoka świadomość polityczna obywateli. Tragedią jest jednak powierzenie przez społeczeństwo w demokratycznych wyborach rządów partii głoszącej jawnie niedemokratyczny program lub też przegłosowanie w referendum zmian w Konstytucji, ograniczających wolność i swobody obywatelskie. Takie przypadki były w historii wielu państw, tłumacząc się one ogólną podatnością ludzi na demagogiczne, populistyczne hasła. Pozytywne jest jedynie to, że takie oczarowanie społeczeństwa nie trwa długo.

Uważamy za niezbędne, aby do Konstytucji wbudować hamulce przeciwko tego typu szaleństwu. Proponujemy więc, aby nie wolno było wprowadzać do jej tekstu zmian, a jedynie dopisywać poprawki. Poprawki takie powinny być wprawdzie zatwierdzone przez np. 4/5 Zgromadzeń Prowincjonalnych i Izbę Ziem. Ponieważ w skutek odmiennego systemu wyborczego powinny mieć one inny skład niż Parlament, można się spodziewać, iż będą stanowiły skuteczną zapórę przed wprowadzeniem poprawek ograniczających swobody obywatelskie. Proponujemy także, aby w sprawach ustrojowych ustawy przechodziły dopiero po osiągnięciu w głosowaniu większości kwalifikowanej /np. 3/5 głosów w obecności 2/3 posłów/.

10. WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Proponowany przez nas kształt ustroju wolnej Polski jest więc demokratyczny - chcemy sprawnych rządów większości. Jak o ugrupowanie Liberalno-Demokratyczne jesteśmy jednak także za uznaniem zasady WOLNOŚCI, a więc podstawowych praw człowieka, w tym prawa do opozycji. Stąd więc nasze obawy przed powierzeniem silnej, niekontrolowanej władzy komuś, kto w danym momencie byłby nawet przez wszystkich uznany za Najlepszego z Polaków. Takie przygody z władzą autorytarną różnych narodów nie kończyło się na ogół dla nikogo dobrze!

Polecamy nasze przemyślenia wszystkim zwolennikom i przeciwnikom wprowadzenia w Polsce silnej władzy typu prezydenckiego. Zapraszamy do dyskusji zarówno naszych Czytelników jak i pisma opozycyjne.

1/ Nie łudźmy się, że w naszych, polskich warunkach prezydent wybrany w głosowaniu powszechnym będzie liczył się choć trochę z parlamentem. W końcu nie tak dawno ktoś mówił: "Niech Komisja Krajowa postanawia sobie co chce, ja mam za sobą stocznię".

Józef K.

LIBERALNE PAŃSTWO

W publicystyce politycznej wiele zrozumiałego zaciętrzewienia budzi spojrzenie na rolę państwa, a raczej na wyznaczenie jego miejsca w całokształcie stosunków między instytucją a obywatelem.

Mówiąc o państwie mam na myśli rolę instytucji politycznych i organizacji administracyjnych, które będzie można powołać po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Ktoś może postawić zarzut, że taka dyskusja jest grubo przedwczesna, gdyż jak wielu sądzi, zmiana ustroju w naszym kraju to kwestia długich lat walki w sprzyjającej sytuacji międzynarodowej. W każdym razie, takie poglądy często powtarzają się w dyskusji nad opublikowanymi w "N" tezami do programu politycznego naszego liberalno-demokratycznego ugrupowania. Jeżeli mimo tych krytycznych głosów, decydujemy się na publiczne rozważania na temat stosunku państwa do społeczeństwa w wolnej Polsce, to robimy to z całą świadomością wagi tego zagadnienia. Popularyzując od dłuższego czasu koncepcję politycznego oporu, polegającego na stworzeniu niezależnych struktur politycznych, chcemy zniewolonemu narodowi polskiemu wskazać zasadniczy cel walki, uzasadniający pełniej celowość ponoszonych ofiar. A tym najwyższym celem jest, według nas, nie tylko niezawisłość państwowa, ale przede wszystkim maksimum wolności obywatelskiej we własnych strukturach politycznych. Nie ukierunkujemy działań, nie umotywuujemy ludzi do maksymalnego wysiłku, jeżeli nie wskażemy celu walki, nie zidentyfikujemy naszych sympatyków z programem walki. Czyli inaczej - jeśli nie uznają oni ustroju przez nas proponowanego za własny, godny walki, oporu i wyrzeczeń.

Z tego też względu, opublikowanie zarysu politycznego programu uważamy za właściwe już teraz, w trakcie jednej z najbardziej uciążliwych form okupacji naszego narodu. Zasadniczą sprawą staje się więc wyznaczenie roli władzy państwowej, oraz zakresu jej interwencji w społeczne i prywatne życie obywateli. Naszym zdaniem, społeczeństwo jest tworem kompromisów zawartych między obywatelami, natomiast państwo, jako forma organizacji zbiorowego życia społeczności, jest sędzią i strażnikiem umów prywatnych, choćby nawet poprzez stanowienie praw z tego grupowego kompromisu wynikających.

Państwo więc powinno pełnić rolę służebną wobec społeczeństwa i stać na stanowisku ciągłego weryfikowania tego, z reguły chwiejnego kompromisu. Dlaczego system organizacji państwa powinien stać na straży prywatnych umów obywateli, a nie samodzielnie kształtować warunki tych umów? Przyczyna tego stanu rzedczy jest pro-

sta. Państwo, to w praktyce nie tylko przedstawicielski system władzy politycznej, ale ludzie tworzący aparat urzędniczy z reguły bardzo ściśle związany z obowiązującą wykładnią posunięć administracyjnych i gospodarczych. Kadra ta tworzy system własnych wewnątrz-grupowych interesów, które zazwyczaj identyfikuje z potrzebami państwa. Zagrożenie interesów tej grupy funkcjonującej w państwie, które arbitralnie ustala warunki i zasady wszelkich umów zbiorowych i prywatnych, niechybnie może wywołać użycie całej jego potęgi na ochronę zagrożonych pozycji funkcjonariuszy państwowych. Klasycznym tego przykładem było wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w imię zduszenia "S", organizacji, która chciała samodzielnie, bez kurateli biurokracji politycznej i administracyjnej, ustalać zasady społecznej i prywatnej działalności.

Wniosek z tego wypływa tylko jeden. Państwo w żadnym wypadku nie powinno samodzielnie prowadzić działalności społecznej, gospodarczej, kulturalnej i informacyjnej. Zgrupowanie działalności np. gospodarczej wyłącznie w rękach państwa /PRL/ tj. biurokracji partyjnej i państwowej, powoduje, że każda społeczna próba nawet najbardziej sensownych ekonomicznych reform, jest postrzegana jako próba zamachu na "konstytucyjne", z łaski sowiektów funkcjonujące, władze. Podstawą takiego rozumowania jest irracjonalne, za to bez przerwy propagowane przekonanie, że państwo potrafi lepiej i sprawniej rozwiązywać wszelkie problemy z pominięciem samych zainteresowanych oraz że człowiek sprawujący władzę musi być de facto mądrzejszy od pozostałych. Na kanwie tego co było powiedziane, jesteśmy przekonani, a dawaliśmy temu często wyraz w naszej publicystyce, że nie może być demokracji i wolności, bez respektowania autentycznej autonomii jednostek i grup społecznych. Podstawą tej autonomii jest prawne i ustrojowe zagwarantowanie między innymi nieskrępowanej inicjatywy gospodarczej wszystkich obywateli, czyli inaczej, własności prywatnej. Bez sensu jest podejmowanie dyskusji nad naprawianiem etatystycznego systemu politycznego i społecznego a sensowne jest skierowanie uwagi na stworzenie modelu państwa, które w minimalnym stopniu uzależni obywatela od siebie.

Dlatego też, zgola irracjonalnym pomysłem jest rzucanie haseł /ostatnio na szczęście rzadziej/! motywujących społeczeństwo do wykonywania takiego rodzaju pracy, która uniezależnia nas ekonomicznie, a tym samym politycznie od państwowego pracodawcy. Piszemy - irracjonalnym, gdyż zdajemy sobie sprawę, że istnienie takich organizacji gospodarczych, np. spółdzielni, prywatnych warsztatów jest podyktowane aktualną dobrą wolą państwa, które w każdej chwili, bez podania wiążących powodów, może taką decyzję cofnąć. Poza tym samodzielna, szczerkowa inicjatywa gospodarcza w ustroju totalitarnym jest uzależniona od państwowej energii, państwowych dostaw surowców, państwowego rynku zbytu. Żeby jasno powiedzieć - nie jesteśmy przeciwnikami takiej formy działalności prowadzącej w sumie do minimalnego uniezależniania się człowieka od wszechwładnego państwa komunistycznego, lecz jesteśmy przeciwni określaniu tej drogi jako ważnej formy walki z reżimem. Polska lat 80-tych, to nie Wielkopolska z końca lat 90-tych, gdzie pruski rząd Bismarcka, tłumiąc inicjatywy niepodległościowe, dopuszczał funkcjonowanie polskiej działalności gospodarczej.

Dlatego też "najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" na tych terenach koncentrowała się na usankcjonowanym prawnie pruskim ustawodawstwem wysięgu ekonomicznej inicjatywy między dwiema narodowościami. Nasza najdłuższa wojna z komunizmem to nie walka o autonomię gospodarczą w jego ramach /bo ta jest definitywnie do przegrania/, lecz walka o taki system gospodarczy, w którym działalność gospodarcza będzie celem samym w sobie, a nie środkiem obrony przed kontrolą totalitarną.

Zdrowa, tj. niezależna i oparta na zasadach rynkowych, gospodarka narodowa to gospodarka w dużej mierze prywatna, ze wszystkimi tego konsekwencjami /wolna konkurencja, kontrolowane bezrobocie itp./. Zasada pełnego zatrudnienia, której rzecznikiem były również zespoły "Siedzi" Solidarności, to próba pogodzenia dogmatyzmu ekonomii komunistycznej i reformatorskiego myślenia. Myślenia takiego - dodajmy, aby zadowolilo ono zarówno projektodawców pomysłu jak i ewentualnych jego wykonawców. Samorządna Rzeczpospolita, tj. oparta na wyłącznie samorządowym systemie kierowania gospodarką /nie mówimy tutaj o samorządowym systemie administrowania krajem, z którym w większości się zgadzamy/, to nowy utopijny eksperyment, tym groźniejszy, że jego negatywne skutki odczuło już na swojej skórze kilka państw europejskich.

I niech nam nikt nie zarzuca, że jesteśmy zwolennikami słabego państwa, w którym silne struktury prywatno-społeczne będą dominowały nad słabnącą ciągle władzą państwową. Jest to rozumowanie żywcem wzięte ze słownika komunistycznego, gdzie a priori, na mocy dogmatu, założono nienaruszalność przywileju rządzenia. W naszym Państwie zmiana ekipy rządzącej na korzyść innej, będzie się dokonywać wolą obywateli w powszechnych i demokratycznych wyborach. Tak więc przetasowania polityczne staną się naturalnym zjawiskiem, zgodnym z pluralistycznymi i ciągle zmieniającymi się postawami społecznymi. Ograniczając do niezbędnego minimum ingerencję władzy państwowej w prywatne interesy obywateli, nie pozostawiamy jej wyłącznie roli stróża nocnego, który ma jedynie czuwać nad bezpieczeństwem rządzonych. Państwo musi pozostawić uregulowaną prawnie swobodę inicjatywy osobistej i społecznej, a wkroczać z interwencją tylko wówczas, gdy obywatel przekroczy ustalone wcześniej obowiązujące normy prawne. Państwo, dalej musi być inicjatorem różnorodnej działalności /np. tworzenie nowych miejsc pracy, synchronizowanie różnorodnych działań gospodarczych, inicjatywy w dziedzinie prawnej, socjalnej itp./, a nie bezpośrednim ich wykonawcą i nadzorcą. Winno również ono wkroczać z pomocą w tych przypadkach, gdy inicjatywa jednostki lub grupy nie wystarcza, aby zainicjować i zrealizować powszechnie potrzebne działanie - np. brak wystarczających funduszy, aby otworzyć przedsiębiorstwo, umożliwienie wejścia na rynki zagraniczne, zwalczanie patologii społecznej, zasilenie funduszy charytatywnych, pomoc dla najuboższych. Państwo powinno również wytyczać perspektywę rozwojową społeczeństwa - np. inicjować rozwój myśli naukowo-technicznej /potrzeba dużych funduszy, niepewność zysku/, kształtować politykę demograficzną itp.

Stoimy więc na stanowisku państwa obywatelskiego, państwa którego trwałość zapewnić może jedynie reprezentowanie interesów większości obywateli, przy założeniu, że opozycyjna mniejszość będzie korzystała ze wszystkich wolności, a przede wszystkim z wolności przejęcia na drodze parlamentarnej, władzy państwowej. Państwo ingerujące bez potrzeby, wyłącznie tylko dla udokumentowania swojej władzy i siły jest państwem terrorystycznym, co jest tym groźniejsze, że robi to bezkarnie, niszcząc po drodze wszystko co jest pozbawione jego łaskawego stempla. Dlatego też, w naszych rozważaniach, bierzemy pod uwagę budowanie w przyszłości, przede wszystkim własnego państwa, o ustroju liberalnym, tj. o ściśle określonych, tylko niezbędnych kompetencjach ingerencji w życie obywatela.

Wojtek Wojskowy

31 LAT PO STALINIE

Mamy już w pełni rok Orwella i Amalrika. Prognozy nie sprawdziły się, zarówno te dla nas przykre /Orwella/ czy optymistyczne /Amalrika/. Anglia jeszcze nie jest rządzona przez Wielkiego Brata a Sowietci jeszcze nie padli pod ciosami "żółtych". Dla każdego obserwatora widoczne jest jednak to, że mimo nieprzerwanej ekspansji Imperium Sowieckiego w okresie po śmierci Stalina - ekspansji dokonującej się poprzez przejmowanie władzy w niektórych krajach tzw. Trzeciego Świata przez prosowieckie kliki - zapach rozkładu unosi się wyraźnie nad centrum Imperium. Gni ie imperium, według mnie, dokonuje się dzięki nieodwracalnemu odejściu od metod klasycznego stalinizmu.

Od razu, na wstępie moich rozważań na ten temat, chcę powiedzieć, że nie widzę absolutnie możliwości powrotu do klasycznego stalinizmu. Niestety, nie spodziewam się także szybkiego upadku systemu "realnego socjalizmu" - ponieważ przyczyna słabości tego ustroju, czyli ognisko choroby gnilnej jest jednocześnie źródłem siły, umożliwiającą dalszą jego wegetację.

Klasyczny stalinizm to mieszanka terroru i obezwładniającej propagandy. W najczarniejszych latach /głównie w ZSRR/, na karę śmierci lub na dożywotnie zesłanie do obozu pracy mógł być skazany każdy /szary obywatel lub członek Politbiura/ nawet wtedy, gdy poruszał się tylko w ramach konwencji, określonej przez artykuły wstępne z gazety partyjnej. Instykt samozachowawczy człowieka jest niesłychanie silny i dzięki niemu zagrożeni nagłą i irracjonalną śmiercią, ludzie starają się z po kórą wypełniać polecenia prześladowców. Do rzadkości należy stawianie czynnego oporu, ponieważ dzięki niemu można bardzo szybko stracić życie, a współpraca z katem mogłaby przedłużyć skazanemu życie. Bardzo pouczające w tej materii jest zapoznanie się z wydanymi w zeszłym roku w Polsce zapiskami Czerniakowa i Ringelbluma

z Getta warszawskiego. Ich relacje potwierdzają tezę, że w warunkach terroru ludzie niechętniej idą na współpracę z katem niż decydują się na czynny opór. Jest to niezależne od narodowości, wyznania czy kultury ofiar. Od każdej reguły zdarzają się oczywiście wyjątki, znamy je także z własnej historii. Pamiętajmy jednak, że czynny opór stawiali zazwyczaj nieliczni, większość na ogół była zdania, że opór wobec katu zwiększy tylko rozmiar przesładowań /i zresztą na ogół niefeli cni rację/.

Rozumiem więc, dlaczego ludzie zagrożeni irracjonalnym /z poczoru/ terrorem stalinizmu nie tylko zachowywali się biernie, ale byli także krytycznie nastawieni do oporu innych. Stalinizm nie był jednak tylko dyktatura oparta na terrorze. Drugim jego ramieniem była propaganda. Rozwijał się on w czasach, gdy telewizji nie było, a radio znajdowało się dopiero w powiśniętach. W każdej instytucji czy osiedlu byli jednak instruktorzy polityczni organizujący niezliczone zebrania, na których wpajano przede wszystkim poczucie zagrożenia ze strony wymyślonych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Był to zresztą tylko jeden aspekt propagandy. Drugim było przekonanie wszystkich o konieczności poniesienia ofiar, aby zbudować społeczeństwo komunistyczne /nazywane w Polsce raczej socjalistycznym - dlaczego? - trudno dociec/, które będzie prawdziwym rajem. Raj ten miał być zupełnie blisko /już 60 lat temu gwarantowane ówczesnym trzydziestolatkom doczekania się go/.

Stalinizm obiecywał także szybki awans wszystkich, którzy decydowali się na aktywny udział w systemie; ludzie, zwłaszcza z nizin społecznych, otrzymywali władzę, o której przed rewolucją nigdy nie mogli nawet we śnie marzyć.

System ten wciągnął wszystkich, za wyjątkiem chłopów, którzy pozostawali na wsi i dalej uprawiali ziemię. Przypierający głodem i zżerani przez gruźlicę inżynierowie rysowali w "szeroszkach" plany nowych zakładów przemysłowych, dokonywali wynalazków, adaptowali po nocach zagraniczne technologie. Robotnicy, pracujący na kromkę suchego chleba wznosili fabryki, kopali kanały i budowali domy. Entuzjazm wielu był na pewno udany, lecz nikt nie mówił - "czy się stoi, czy się leży..."

Sprawność stalinizmu wynikała jednak nie tylko z zastraszenia "nierolników" terrorem i z chytrej propagandy obiecującej zapracowującym się na śmierć złote góry w przyszłości. Sprawność ta była przede wszystkim prostą pochodną sprawności aparatu władzy. Cały aparat był poddany podobnemu terrorowi jak i prości robotnicy. Stalin wykonywał przecież w kolejnych czystkach także katów /Czeką, NKWD/ i aparat partyjny /nie wyłączając Politbiura/. Przez wiele lat aparat wysysał zdolnych i ambitnych ludzi z nizin społecznych, bardzo podatnych na chyłty propagandy. Mieli oni także poczucie silnego zagrożenia utraty głowy w czasie kolejnej czystki. Dlatego też polecenia przełożonych wykonywali bezzwłocznie i sprawnie, wykazywali znaczna, własna inicjatywę. Nie do pomyślenia była korupcja, tzw. /partykularyzm/ /resortowy, wojewódzki czy powiatowy/, nieróbstwo czy też oszukiwanie przełożonych. Wszystkie polecenia góry, niezależnie od tego, czy były one zbrodnicze, doprowadzające do rozkładu ekonomicznego i zagłady milionów - jak kolektywizacja, czy też ambitne - sowiecki program atomowy czy raketowy, były przez aparat realizowane sprawnie i konsekwentnie.

System ten przeżył o kilkanaście lat swego Stwórcę i jeszcze w końcu lat sześćdziesiątych Sowietzi mieli na swoim koncie: dogonienie Zachodu w produkcji broni atomowej; najnowocześniejsze i największe stalownie; najlepsze czołgi i samoloty bojowe; wystrzelenie pierwszego żelastwa /sputnik/, psa /Łajka/ i człowieka /Gagarin/ w kosmos. Produkowali też sami masowo najróżniejsze urządzenia domowego użytku /radia, telewizory, pralki, odkurzacze, lodówki, golarki, roboty domowe, zegarki itp./, których konstrukcja i wzornictwo było skopiewane z wyrobów produkowanych na Zachodzie. Sowietzi nie mieli specjalnych kłopotów ani z przejęciem technologii ani z uruchomieniem produkcji na wielką skalę. Owe sukcesy gospodarcze odnieśli oni dzięki entuzjazmowi i fachowości swojej kadry technicznej, wysiłkowi robotników a przede wszystkim sprawności aparatu, który w dalszym ciągu potrafił ludzi motywować do wydajnej i twórczej pracy, a jednocześnie potrafił ją dobrze zorganizować.

Powyzsze uwagi dotyczą w znacznej mierze także tzw. krajów satelickich, w tym Polski. Stalinizm został wprowadzony do tych krajów jednak znacznie później i trwał krócej, lecz gospodarka krajów satelickich wyglądała w końcu lat sześćdziesiątych podobnie jak w ZSRR /za wyjątkiem rolnictwa w PRL/. Jeszcze raz należy

podkreślić, że z niezrozumiałych do końca powodów kołchoz nigdy nie przypominał fabryki. Chłop nie pracował tak entuzjastycznie jak robotnik, a zarządzenia kołchozami zawsze kulało. Być może, chłop mógł zawsze przeżyć bez pensji /pieniędzy/ z kradzieży i nielegalnej uprawy czy hodowli; hutnik i górnik, aby żyć, musieli zarabiać i dopiero za zarobek coś kupić.

Pierwsze objawy gnicia stalinizmu są dla mnie widoczne w połowie lat sześćdziesiątych. Wszystkie kraje bloku biorą wtedy kredyty z Zachodu, kupują wiele licencji tak rozpoczął się okres odprężenia, okres dynamicznego rozwoju czy konwergencji /zbliżania się do siebie systemu komunistycznego i kapitalistycznego/. Dla mnie jednak jest to objaw gnicia stalinizmu, dowód na nieuchronnie zbliżający się /choć bardzo powoli/ koniec komunizmu w ogóle.

Słyszałem głosy, wręcz lamenty, że błędem jest sprzedawanie Sowietaom nowoczesnej technologii zachodniej. Mówi się, że zgodnie z przepowiednią Lenina "kapitałiści sprzedadzą nam /bolszewikom/ sznur, na którym ich powiesimy". Zgadza się, istnieje takie niebezpieczeństwo, zwłaszcza sprzedaży tego przysłówcowego sznura na kredyt. Przecież każde przedsiębiorstwo w wolnorynkowej gospodarce, zwłaszcza w warunkach ostrej konkurencji o rynki zbytu, jest zainteresowane sprzedażą swoich wyrobów i nie kieruje się w wyborze klientów kryteriami politycznymi. Gdyby więc rząd USA nie kontrolował amerykańskich producentów broni, dostarczaliby ją oni Sowietaom.

Rozważmy jakiego typu są te zakupy i jaki jest ich los. Rozróżniamy:

1. Licencja na produkcję wyrobu, którego do tej pory w krajach bloku nie wytwarzano,
2. Technologia, umożliwiająca produkcję wyrobu na wielką skalę.

Trzymając się narazie polskiego podwórka, przykładem pierwszej transakcji jest fabryka kineskopów kolcowych w Piasecznie, drugiej - fabryka traktorów Massey-Ferguson-Perkins w Ursusie. Teoretycznie biorąc, mając sprawny sprzęt, entuzjastycznych inżynierów i pracujących chętnie robotników, produkcja zakładów licencyjnych powinna rozpocząć się w jak najkrótszym terminie, dość szybko powinna być opanowana produkcja różnych drobnych elementów, pochodzących na początku z importu, a doświadczenia zdobyte poprzez kontakt z zachodnią techniką i technologią, powinny być wykorzystane w innych fabrykach kraju i na terenie całego imperium sowieckiego. Zakupiona licencja czy technologia powinna stanowić także bodziec dla miejscowych inżynierów do twórczego jej rozwijania. Co się stało z Polkolorem w Piasecznie i z fabryką w Ursusie nie trzeba nikomu chyba wyjaśniać. Korzyści prawie nie ma, produkcji raczej też. Opuśćmy więc Polskę i spójrzmy na przemysł samochodowy w imperium sowieckim. Dwa kraje bloku - Czechosłowacja i NRD miały silny przemysł samochodowy w momencie przejęcia tam władzy przez komunistów. Miały więc także kadre inżynierów i robotników, nie ustępującą kwalifikacjami inżynierom i robotnikom w krajach Europy Zachodniej. Co było potem? Otóż upadek i zacofanie przemysłu samochodowego w krajach komunistycznych można tłumaczyć panującym tam przez długie lata zaniedbaniem, wynikającym z przyjęcia prymatu konsumpcji zbiorowej nad indywidualną. Samochód osobowy nie był więc na czele listy towarów preferowanych. Po upadku Chruszczowa, nowa ekipa Breżniewa postanowiła odrobić zacofanie i w Stawropolu, przemianowanym pospiesznie na Togliatti Fiat wybudował po 1964 roku ogromną fabrykę samochodów Żiguli /Łada/. Minęło 20 lat i to ogromne mocarstwo w dalszym ciągu produkuje b. mało zmieniony samochód, skonstruowany przez włoskich inżynierów w latach 50-tych. Co ciekawe, zamiast modernizować Żiguli, Sowieci w trosce o utrzymanie monopolu na eksport na Zachód samochodu dla ubogich, zablokowali rozwój przemysłu motoryzacyjnego w Czechosłowacji i NRD, uniemożliwiając współpracę Škody i Wartburga. Obie firmy produkują więc samochody, których podstawowe parametry techniczne zostały określone jeszcze przed wojną!!! /II światowa/.

Przykłady takie można by było mnożyć w nieskończoność, wybrałem jednak przemysł samochodowy, ponieważ prawie każdy w Polsce słyszał, że pewne firmy na Zachodzie dają obecnie 5 lat gwarancji na karoserię, a nowoczesne silniki różnych Opli, Volkswagenów, Hond i Toyot, zużywają maksymalnie 6 litrów taniego i bezolejowanego paliwa /ropa - diesel/ na 100 km. Są to poza tym samochody dość duże, lekkie, wygodne i szybkie, pasujące tak do samochodów produkcji komunistycznej jak Żiguli do Pobjedy /o ile ktoś te ostatnie jeszcze pamięta/. Jest chyba jasne, że samochód lekki, palący niewiele paliwa i nierdzewiejący, to nie tylko luksusowa zachcianka lecz także produkt rzutujący na całą gospodarkę i na bilans płatniczy danego kraju /ropa naftowa, stal itp./. Nie wszyscy pewno wiedzą, że nowoczesne

samochody produkuje się w fabrykach, gdzie większość operacji wykonują sterowane komputerami roboty /np. spawanie i malowanie/, a inżynierowie, korzystający z systemów CAD /Computer Aided Design - Projektowanie Wspomagane Komputerem/ szybko i wydajnie mogą projektować jeszcze lepsze modele.

Nie będę opisywał zaccfania imperium sowieckiego w technologii mikroprocesorowej i przewidywanych skutków tego zaccfania. Chcę wrócić do głównego tematu tych rozważań, a więc upadku stalinizmu, przyczyny gnicia imperium, tak widocznego w technologicznym zaccfaniu i losie licencji.

Jak twierdzą znawcy problemu, a zwłaszcza Awtorchanow, autor książki: "Zagadka śmierci Stalina. Spisek Berii", Stalin został zamordowany przez Berię i współpracowników, dosłownie w przeddzień rozpoczęcia nowej czystki. Prawie wszystkie czystki Stalina miały w programie likwidację m.in. także kierownictwa tajnej policji. Poprzednicy Berii na tym stanowisku, Jagoda i Jeżow, zostali podczas takich czystek zgładzeni. Na nich to też Stalin zrzucił winę za wszelkie niepowodzenia swoich rządów i obarczył ich winą za niektóre rzezie. Rafując swoją głowę, Beria zamordował więc Stalina. Był on jednak niesłychanie niebezpieczny dla pozostałych członków Politbiura z Chruszczowem na czele. Według niektórych relacji, został więc Beria zwabiony bez obstawy na posiedzenie, na którym miano przekazać mu najwyższą władzę. Na tym posiedzeniu /znow według niektórych relacji/ marszałek Koniew zas-trzelił Berię.

Ekzekucja Berii otworzyła nowy rozdział w historii ZSRR. Wydaje się, że ludzie sprawujący najwyższe stanowiska zawarli między sobą "układ o bezkrwawej rywalizacji". Nie oznacza to końca walki o władzę, lecz walka od tego czasu odbywa się bez trupów. Nigdy też szef partii nie rozstrzeliwuje swoich bliskich współpracowników. Wyjątkiem od tej reguły są oczywiście morderstwa dokonane w Afganistanie /Taraki, Amin/, Etiopii, Kuby czy też ekzekucje na Węgrzech po 1956. Mimo wszystko żadna typowa stalinowska czystka nie miała miejsca w krajach bloku po 1953 roku z charakterystycznymi dla niej procesami pokazowymi, masowymi aresztowaniami itp. Wyraźnie też na tej nowości skorzystał sam jej autor - Chruszczow, który spokojnie dożył swoich dni po obaleniu go przez Breżniewa. Należy też w tym miejscu przypomnieć los Aleksandra Dubczeka, który był w prasie oskarżony o popełnienie szeregu straszliwych przestępstw, za które w czasach Stalina zostałby gładko skazany na śmierć. Nie stanął on nawet przed sądem, krótko był wysłany jako ambasador do Turcji, potem pracował w kołchozie. W wypadku przewrotu w partii dostojnik nie jest więc teraz skracany o głowę. Jedzie na placówkę lub dostaje dobrą emeryturę. Dzięki tej "humanitarnej" polityce mieliśmy w Polsce taki okres, że podczas rządów najnowszego I sekretarza /Jaruzelskiego/, żyło 4 jego poprzedników /Gomułka, Ochab, Gierek, Kania/. Zdjęci z urzędu oficjale są umiarkowanie opluwani /ktoś musi przecież odpowiedzieć za błędy/, lecz mogą doczekać się rehabilitacji przy ponownym przewrocie /jak np. ostatnio Gomułka czy Jaszczuk/.

Upadek stalinizmu najwcześniej zauważyli ludzie sprawujący najwyższe stanowiska w aparacie. Mogli więc kłaść się spać bez obawy, że w nocy zapuka ktoś do drzwi i wygodne mieszkanie lub okazała wille trzeba będzie zmienić na celę - przedsi- nek do procesu pokazowego i śmierci. Zupełnie inny charakter przybrała też od tego czasu walka o władzę w aparacie. Nie polega ona już tylko na donosach i życzeniu swoim przeciwnikom nagłej śmierci w jakiejś czystce. Walka o władzę stała się bardziej subtelna, przegranie nie było już tragedią, ponieważ po okresie lukratywnej niełaski na ciekawej posadzie ambasadora /patrz przykład Olszewskiego czy Kocięka/ można mieć szansę na come back.

Brak strachu w aparacie ogromnie obniżył jego sprawność - doprowadził do powstania całego szeregu znanych nam jego wad - korpucji, partykularyzmu, nepotyzmu i lenistwa. Ponieważ drugi raz używam słowa partykularyzm, a straszy ono co nieco Trybuną Ludu czy też sprawozdaniem z plenum KC, postaram się je bliżej objaśnić. Otóż partykularyzm, to jednocześnie: patrzeć na rzeczywistość tylko poprzez pryzmat własnego podwórka /fabryki, gminy, województwa, resortu/ i brak strachu przed przełożonymi. Partykularnie działa taki członek aparatu, który wbrew wyraźnym instrukcjom ogólnym, realizuje głównie interesy swojego terenu, przedsiębiorstwa, swojej kliki lub wręcz prywatne. Czy coś takiego było możliwe w czasach klasycznego stalinizmu? Otóż absolutnie nie - było traktowane jako sabotaż, a praktykujący partykularyzm aparatczyk, skracany był szybko o głowę. Natomiast już od dawna, niewykonywanie poleceń przełożonych w aparacie uchodzi za dowód odwagi i lepsza samoocena lokalnego /pojęcie lokalny należy w tym

wypadku rozumieć nie tylko w sensie geograficznym/ satrapy. Cóż może bowiem spotkać faceta z aparatu, który specjalnie nie przejmując się stertą teleksów, telegramów czy telefonicznych, przychodzących od różnych decydentów? W zasadzie nie. Rozkazy są bowiem często sprzeczne, ponieważ jakość pracy na wyższych szczeblach jest tak samo zła jak i na niższych. Poza tym nie bardzo wiadomo, kto za co odpowiada. Jeżeli jednak przyjdzie za błędy odpowiedzieć, to nie jest to jak w czasach Stalina podróż na Syberię lub kara śmierci, a tylko przeniesienie na inną posadę kierowniczą, ze wspaniałymi apanażami, samochodem służbowym itp.

Demokratyzujący się powoli od 1953 roku aparat nie rozporządzał także takimi samymi środkami poganiania ludzi do pracy, jak w czasach Stalina. Po pierwsze, zwykli ludzie też zauważyli, że czasy terrorku odeszły i już nie wróca. Po drugie, trzydziestolatkowie, których zachęcano do wydajnej pracy za marną płacę, obiecując im życie w komunistycznym raju, dawno pomarli, a ich wnuki kompletnie nie wierzą w ten raj /np. w ZSRR/. Dlatego też obecnie inżynier nie będzie po nocach opracowywał nowych technologii dla szczęścia komunizmu, robotnik nie będzie w czynnie pierwszomajowym spędzał dodatkowych godzin przy łopacie lub maszynie. Jednemu i drugiemu trzeba dobrze zapłacić, a jakość wykonanej przez obydwu pracy i tak będzie niska.

Wraz z rozwojem środków masowego przekazu także funkcja aparatu partyjnego uległa ograniczeniu. Propagandziści i specje od politycznej motywacji działają obecnie głównie w telewizji, a nie w każdej fabryce i Komitecie blokowym. Mimo tego aparat partyjny jest bardziej liczny niż w czasach Stalina. Zajmuje on się więc tzw. zarządzaniem gospodarką, czyli jej okradaniem i dezorganizowaniem.

Taki więc jest, według mnie efekt zawarcia przez Chruszczowa paktu "o nieagresji" w gronie sowieckiego Politbiura. To co mamy obecnie, to nie stalinizm, lecz stale gnijąca struktura pod nazwą "realny socjalizm". Jego cechami charakterystycznymi są: brak dyscypliny i korupcja w aparacie, zastój ekonomiczny, brak rozwoju rodzimej technologii i niska jakość pracy na wszystkich jej odcinkach.

Jak już powiedziałem na wstępie, główne źródło słabości tego ustroju jest także głównym źródłem jego siły. System ten upada bowiem dzięki swemu aparatowi władzy a jednocześnie aparat ten jest najbardziej zainteresowany w jego utrzymaniu. Aparat to nie tylko Biuro Polityczne, KC, ministerstwa, kadra dowódcza wojska czy wszyscy partyjni. Szeroko pojęty aparat to także kierownicy różnych szczebli, pracownicy propagandy itp. Razem w Polsce jest to ponad 3 miliony osób /nie licząc rodzin/. Jak się zostaje aparatozykiem opisuje najlepiej Wołenski w książce "Nomenklatura". Opisuje on sytuację w ZSRR, lecz w Polsce jest w zasadzie tak samo. Do nomenklatury /aparatu/ wchodzi się głównie dzięki poparciu kogoś, kto w tym aparacie już jest. Decydują więc znajomości i koneksje rodzinne. Przypomina to zupełnie funkcjonowanie mafii sycylijskiej.

Obiegowe powiedzenie mówi, że awansują głównie "mierni, bierni, ale wierni". Nie jest to obecnie całkowicie prawdziwe - postaram się to udowodnić. Otóż nikt w aparacie nie jest bierny. Prawie wszyscy wykorzystują powierzoną sobie władzę. Ci z pozoru całkiem bierni, wykorzystują ją w sposób jak najmniej widoczny, dla celów całkiem prywatnych. Wierność jest od dawna całkiem problematyczna.

W starszym pojęciu wierność oznaczała zarówno poprawność ideologiczną /wierność idei/ jak i wierność w stosunku do przełożonych oraz lojalność w stosunku do wprowadzającego w nomenklaturę. Jak już wyjaśniałem wyżej, upadek klasycznego stalinizmu zapewnił członkom aparatu "nietykalność osobista" i mocno rozluźnił dawną dyscyplinę. Wierność ideologii w zasadzie nie istnieje, ponieważ obecnie nie bardzo wiadomo, czym ta ideologia jest. Zbiór frazesów, przyswojonych na kursach marksizmu-leninizmu, który wystarczał na codzień w czasach Stalina, obecnie nie istnieje. Reakcja podwładnych na slogan, tak poważna kiedyś - obecnie może być nieprzewidziana - do wybuchu śmiechu włącznie. Zamiast więc używać określenia: "mierni, bierni, ale wierni", należałoby raczej mówić o awansujących: "mierni, cwani, rzadko długo lojalni".

Przypomnę, kto głównie awansował do aparatu w czasach Stalina. Byli to młodzi chłopcy lub robotnicy, czasem zdeklasowani inteligenci. Fascowano ich w specjalnych szkoleniach sloganami na każdą okazję, wpajano im wiarę w świetlaną przyszłość komunizmu. Wykształcenie mieli niskie, chęci za to wspaniałe /"nie matura lecz chęć szczerą zrobić ciębie oficerem"/. Na wszystkich szczeblach władzy można było spotkać ludzi podających się za robotników lub chłopów, stawali oni także częścią pracowników aparatu terrorku /NKWD, UB/. Ich "wierność" była wspaniałą, a w atmosferze terrorku stalinowskiego znakomicie spełniali swe funkcje, była o tym

zresztą mowa. Obecnie ogromna część ludzi aparatu ma wyższe wykształcenie, prawie każdy minister czy członek Politbiura ma tytuł profesora, wielu ma doktoraty. Czasem pojawia się curicum w postaci Albina Siwaka, lecz i on pewno robi habilitację z betonowania, zresztą jest pośmiewiskiem większości aparatu. W systemie "realocjalizmu" typowym członkiem aparatu jest więc najczęściej inteligent /półinteligent lub ćwierćinteligent./

Najbardziej typowym momentem w karierze członka nomenklatury jest przekroczenie tzw. poziomu niekompetencji. Termin ten, wprowadzony, jak mi się wydaje, przez L.J. Petera 2/ oznacza poziom w hierarchii zawodowej, którego dana osoba, ze względu na swoje kwalifikacje nie powinna przekroczyć. Posłużmy się przykładem. Otóż robotnik, dzięki dokształceniu się na kursach wieczorowych, został brygadzią. Jego wykształcenie i cechy osobiste sprawiają, że jest to najwyższe stanowisko, jakie powinien piastować. Jest więc kompetentnym brygadzią. Jednak, dzięki zbiegowi okoliczności /układem, przynależności partyjnej itp./ zostaje kierownikiem - na to stanowisko się już zupełnie nie nadaje - przekroczył poziom kompetencji - jest więc na poziomie niekompetencji. Paradoxem nomenklatury jest to, że dopiero wejście na poziom niekompetencji przyspiesza awans i rozpoczęcia przed danym osobnikiem wspaniała kariera i udział w ciągłej tzw. karuzeli stanowisk.

Dalszy awans osoby nie sprawdzonej już na niższym stanowisku powoduje to, że przekroczenie poziomu niekompetencji jest dokładnie zauważone przez awansowanego. Wie on, że na dane stanowisko się nie nadaje, lecz pociąga go zdobyta w ten sposób władza i korzyści materialne. Ma on kompleks niższości, więc podwładnych traktuje bądź z униżonym podlizywaniem się, bądź też z erogancją. Najważniejsze jest jednak to, że wie o sobie, iż jest nagi /król z bajki Andersena o tym nie wiedział!.

Opisany przykład z robotnikiem, który powinien zostać tylko brygadzią, a zostaje kierownikiem, nie jest jednak typowy. Najczęściej do nomenklatury wchodzi ludzie, którzy nigdy nie zetknęli się z pracą fizyczną. Są to ludzie, którzy nie potrafiliby dostać się na studia, zaczęli się na różnych posadkach urzędniczych lub w aparacie organizacji młodzieżowych, zapisywali się do PZPR. Starali się, aby zauważył ich ktoś z aparatu, wysłał na jakiś kurs, najlepiej do WSNS /Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR/. Ukończenie tej "uczelni" gwarantuje pracę na niskim stopniu w aparacie i wejście do tzw. puli "zapasowej kadry kierowniczej". Jeżeli KGCs to zainteresuje, to zapraszam na róg ul. Bagatela i Al. Ujazdowskich w Warszawie. Można tam zobaczyć "studentów" WSNS, jak zsierszają do autobusu, aby powrócić do swego "akademika" /róg Belwederskiej i Gagrina/. Nieładnie jest sądzić ludzi po wyrazie twarzy, lecz nieodparcie narzuca się wniosek, że powierzanie jskiegokolwiek stanowiska kierowniczego tym ludziom daje gwarantowane przekroczenie poziomu niekompetencji. Nie jest to jedyny mechanizm awansu do aparatu: podobne, choć mniej prestiżowe szkółki dla młodych "talentów", istnieją przy komitetach wojewódzkich PZPR.

Najszybszą karierę w aparacie robią ^{ostatnio/} różni profesorowie i docenci, którzy już dawno przekroczyli poziom niekompetencji. Wystarczy podać przykład profesorów: Krasieńskiego, Żygulskiego, Pędrębskiego, Gorywody, Mesnera, Zawadzkiego, Rybickiego /były rektor U.W./ /w Politbiurze i rządzie/ i Gertycha /w sejmie - to ten z wąsikami, który rozwiązywał "Solidarność"/. Są to miernoty, dla których już zrobienie przez układy doktoratu i mianowanie adiunktem było przekroczeniem poziomu niekompetencji. Przykłady oszałamiającej kariery miernot, które im głupsze i mniej kompetentne, tym bardziej są liczne. Podajmy jeszcze przykłady: prof. J. Kostrzewskiego, dawnego ministra zdrowia, potem uhonorowanego dołarową posadką w światowej Organizacji Zdrowia, obecnie wysługującego się w PRON-ie; profesora Jasicrowskiego, słynnego "tropiciela Żydów" z 1968 roku, wynagrodzonego bardzo dochodową dewizową posadką w FAO, potem rektora SGGW i niechlubnego twórcę "pierścienia mlecznego" wokół Warszawy /inwestycji, dzięki której w Warszawie przez kilka lat brakowało mleka/. Stracił on posadkę rektora SGGW i znów pojechał jako przedstawiciel PRL do Rzymu do FAO. Pewno innym doradza wyrzucanie milionów na nowe pierścienie mleczne.

Dlaczego więc przekroczenie poziomu niekompetencji jest gwarancją dalszych awansów? Otóż mówili już o kompleksie niższości awansowanego. On wie, że na piastowane przez siebie stanowisko się nie nadaje. Podejrzewa także, że mianujący go na to stanowisko też o tym wiedzą. Zrobi więc wiele, aby przypodobać się gorzej. Tak więc można zrozumieć, dlaczego przewaga w nomenklaturze nie należy już do młodych robotników i chłopów, dokształcanych pośpiesznie na kursach marksizmu-

A/ je robią,

leninizmu. W warunkach "realnego socjalizmu", bez stalinowskiego terroru, nie można na ich lojalność liczyć. Zawsze mogliby przecież wziąć przyswojone sobie nauki na poważnie i z pozycji czystości ideologicznej zaatakować górę nomenklatury.

Zamiast aparaczyka o spracowanych rękach robotnika widzimy więc na ogół spasiwego i wesołego ówiera /chudzi też czasem się trafia - Krasiński, Żygulski, Gertych/, nieudacznika, takiego, który już dawno przekroczył poziom niekompetencji. Utytułowani aparaczczyki zanudzają nas długimi wywiadami w prasie, radiu i telewizji i wyraźnie unikają nagminnie kiedyś w podobnych okolicznościach stosowanych cytatów z klasyków. W odróżnieniu więc od dawnych, nie są nawet mocni w marksizmie-leninizmie. Profesorem wspomniani są przez zastępy kursantów WSNS, obdarzonych narazie tytułem magistra, a czasem doktora.

Mówiłem już wyżej, że "real. socjalizm" na takim aparacie wychodzi słabo. Niekompetencja, partykularyzm i poczucie bezkarności powoduje to, że aparat dezorganizuje gospodarkę /patrz los licencji/ i zniechęca własnym przykładem tych nie-liczących, którym chce się jeszcze pracować. Niestety, taki aparat jest jednocześnie źródłem stabilności systemu.

Jak już mówiłem, ci, którzy przekroczyli poziom niekompetencji i w kilku dalszych ruchach /karuzeli stanowisk/ osiągnęli liczne tytuły i stanowiska, wiedzą, iż są nadzy. Wiedzą także, że jeśli przyszedłby czas prawdy, to niestety, zamiast stanowisk profesorskich, dyrektorskich itp. musieliby dostać zupełnie inne. Dla wielu, nawet sprzątanie ulic byłoby chyba za trudne. /Jeden Krasiński znalazłby zapewne lepsze zatrudnienie u Pietrzaka - zgodnie z obietnicą - w kabarecie/. Tak więc miliony polskich /pół- i ówiera-/ inteligentów nomenklatury jest żywotnie zainteresowanych w przedłużeniu agonii "real socjalizmu".

Oni są więc siłą tego systemu. System ten codziennie awansuje różnych ludzi - /choćby do zepsoczonej kadry kierowniczej/, wciąga w swe sieci nowe ofiary, które będą źródłem jego niewydejsności lecz ze strachu o swe stołki, staną się jego uległymi sługami.

Jeżeli stalinizm porównamy do pędzącego samochodu, to "pakt o bezurwawej rywalizacji" Chruszczowa z kolegami z sowieckiego politbiura można porównać do wyłączenia silnika i wyrzucenie kluczyka od stacyjki przez okno. Samochód pędzi więc siłą rozpędu. Tarcie hamuje go, więc kiedyś musi stanąć. Aparat partyjny - to ludzie z tytułami mechaników, lecz żaden z nich nie potrafi dorobić nowego kluczyka. Popychają więc samochód, smarują go i usuwają kamienie z drogi. My zaś nie powinniśmy pomagać w pchaniu tego "trupa", powinniśmy sypać piasek w łożyska. Ważne jest jednak, abyśmy - skoro wiemy, że kiedyś ten samochód stanie - mogli zapobiec wpadnięciu razem z nim do przepaści na zbyt ostrym zakręcie.

Franciszek Sz.

1/ Odczyt pracy przymusowej dla cennej dla władzy inteligencji technicznej /patrz A. Szczeniacy "Pierwszy Krag"/

2/ Laurence J. Peter "Recepta Petera" KIW, Warszawa, 1975

POTWIERDZENIA WPLAT NA FUNDUSZ "NIEPODLEGŁOŚCI":

Jan Bizioński - 500, Józef - 3000, Gulf - 1000, Zbigniew - 2000, Kumpel - 1000, KC - 500, Łódź /bez potwierdzenia/ - 1, Dzikous z Zaolzia - 1050, Niedźwiadek - 2000, Magazyn POW - 50, Łan - 10.000, Wschodni - 400, Teresa - 600, Gulf - 500, Wariat - 1, Max - 500, BWD - 300

J. dziękuje za interesujące książki i 1050.

Łazienkowski potwierdza 15 i lekturę obozową.

DZIĘKUJEMY BARDZO! APELUJEMY O DALSZE WPLATY.